

Michał Łyszczarz

PAMIĘĆ O KONSTYTUCJI 3 MAJA

Jak co roku gdańscy Tatarzy spotkali się 3 maja 2023 roku pod pomnikiem Tatarów RP, aby uczcić pamięć twórców Konstytucji 3 maja z 1791 roku – pierwszej w Europie, a drugiej na świecie (po amerykańskiej) ustawy zasadniczej, będącej wyrazem oświeceniowych ideałów modernizacyjnych obecnych wśród polskich i litewskich elit rządzących, a także wiary w to, że możliwa jest naprawa chylącej się ku upadkowi Rzeczypospolitej. Piękna wiosenna pogoda sprzyjała spacerom, nie dziwi więc, że do Parku Oruńskiego przybyła liczna delegacja przedstawicieli środowiska tatarskiego.



Gdańscy Tatarzy jak każdego roku zgromadzili się przy Pomniku Tatarów.

Pod pomnikiem naszego ułana kwiaty złożyli: Jerzy Szahuniewicz – prezes Narodowego Centrum Kultury Tatarów RP im. L. Kryczyńskiego, Omar Asanowicz – przewodniczący Oddziału Północno-Zachodniego ZTRP, Dżemila Smajkiewicz-Murman – honorowa przewodnicząca gdańskiej gminy mużułmańskiej, Tadeusz Piotrowski – wiceprzewodniczący Oddziału Północno-Zachodniego ZTRP, Aleksander i Dżeneta Milkamanowiczowie, Adam Murad Murman, Ramazan i Tamara Jakubowsky. Miłym gościem była Lila Świerblewska, przybyła z Białegostoku przewodnicząca tamtejszej Mużułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR.

Zebrani wysłuchali ponadto okolicznościowych przemówień Jerzego Szahuniewicza i Dżemili Smajkiewicz-Murman, a także odmówili *Fatychę* w intencji Ojczyzny. Niespieszne okolicznościowe spotkanie zakończyły rozmowy przy herbach i baklawie w gościnnych progach NCKT. Warto na marginesie napomknąć, że niespodziewanym, acz mile widzianym towarzyszem naszych patriotycznych uniesień, był muzyk i poeta Larry Okey Ugwu (dyrektor Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku), znany mieszkańcom Pomorza z audycji w Radiu Gdańsk.

Michał Łyszczarz ◀
Fot. Adam Murad Murman ◀

Michał Łyszczarz

KONCERT W Tatarskim Centrum

Z inicjatywy gdańskiego Narodowego Centrum Kultury Tatarów RP im. L. Kryczyńskiego 6 maja 2023 roku na Scenie Muzycznej Gdańskiego Archipelagu Kultury (czyli w starej siedzibie NCK-TRP w Parku Oruńskim) wystąpił zespół Zevk Ensemble. Licznie zgromadzona publiczność mogła posłuchać folkowej muzyki, zagranej na tradycyjnych orientalnych instrumentach (oud, saz, bębny bendir), inspirowanej tradycjami arabskimi, tureckimi, andaluzyjskimi oraz sefardyjskimi, poezją (*naszidy*) oraz obrzędowością suficką (nawiązującą m.in. do Junusa Emre, Ummiego Sinana, Niyaziego Misri, Pir Sultana Abdula i Aziza Mahmuda Hudaia).

Koncert był więc okazją do zobaczenia i wysłuchania niezwykłego połączenia twórczości artystycznej z mu-



Zespół Zevk Ensemble w pełnym składzie: Benyamin i Rabia van Hattum oraz gościnnie Miguel Abd ar-Rahman Aldunco.

zułmańskim mistycyzmem. Do filozofii sufickiej odnosi się zresztą nazwa zespołu – Zevk oznacza bowiem duchową radość płynącą prosto z serca, której źródłem jest obecność Boga. Grupę artystyczną, która nagrała sześć albumów studyjnych i z powodzeniem występuje od ćwierćwiecza, tworzy holendersko-amerykańskie małżeństwo Benyamin i Rabía van Hattum, którzy do Polski przyjechali wraz z Miguelem Abd ar-Rahmanem Alduncem z Chile. Choć muzycy wywodzą się z kręgu kultury zachodniej, jednak w żaden sposób nie rzutuje to na ich podejście do twórczości, która – jak podkreślają – jest ofiarą duchową. Warstwa muzyczna koncertu była przeplatana opowieściami nawiązującymi do tradycji sufickich (m.in. o Hodży Nasreddinie). Stanowiły one

nie tylko ciekawy i humorystyczny przerywnik, ale także zmuszały do refleksji nad sensem życia.

Na zakończenie występu artyści odpowiadali na pytania uczestników, opisali swoje doświadczenia i drogę, którą podążają, a następnie wyjaśnili istotę duchowości muzułmańskiej, jaka zawiera się w ich twórczości. Warto podkreślić, że dochód uzyskany ze sprzedaży biletów i płyt zespołu Zevk Ensemble został przeznaczony na pomoc uchodźcom z Ukrainy, nad którymi opiekę sprawuje Jerzy Szahuniewicz, prezes NCKTRP. Więcej informacji o zespole znaleźć można na stronie: <http://www.zevk505.com/>

Tekst i fot. Michał Łyszczarz ◀

SPOTKANIE Z MŁODZIEŻĄ

10 maja br. w Szczecinie odbyło się spotkanie dra Aleksandra Miśkiewicza z uczniami tamtejszego Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Integracyjnymi. W swoich prelekcjach, skierowanych do klas I d i II d, jako historyk przedstawił w zarysie najważniejsze wydarzenia z dziejów Tatarów polskich na przestrzeni sześciuset lat ich pobytu w Rzeczypospolitej. Młodzież słuchała uważnie, dając tym samym wyraz swego zainteresowania tematem. W trakcie nie obyło się bez pytań. Licealistów ciekawiła obecna sytuacja Tatarów polskich, liczba, gdzie w kraju jest ich najwięcej, jakie wykonują zawody. Pytano się, jak wyglądała służba wojskowa Tatarów w armii dawnej Rzeczypospolitej, a ktoś nawet pragnął wiedzieć, jakie potrawy serwuje tatarska kuchnia.

Inicjatorką tego sympatycznego spotkania była profesor wspomnianego liceum Monika Czapska, któ-

ra jest też autorką załączonego zdjęcia prelegenta w otoczeniu uczniów jednej z klas.

am ◀



Dr Aleksander Miśkiewicz w otoczeniu szczecińskich licealistów.

Musa Czachorowski

TARGI KSIĄŻKI 2023

Wydawnictwa Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP po raz pierwszy pojawiły się na Warszawskich Targach Książki w roku 2018. Od tego też czasu nasza ekipa targowa stała się corocznym bywalcem tego znaczącego w światku wydawców i księgarzy, a także antykwariuszów przedsięwzięcia. Oferta, którą zaprezentował Muzułmański Związek Religijny w RP, zarówno ta o tematyce muzułmańskiej, jak i etnicznej, została dobrze przyjęta i zyskała grono wiernych czytelników. Rzadko kiedy wydawnicze stanowisko NKM MZR w RP pozostawało bez gości. Nic w tym

dziwnego, jest przecież właściwie jedynym w kraju dostawcą tego rodzaju literatury na rynek czytelniczy.

W tym roku, w dniach od 25 do 28 maja, na targowym posterunku nieopodal Pałacu Kultury i Nauki stawiła się zgrana ekipa: Barbara Pawlic-Miśkiewicz, Wioletta Maciejewska, Marek Moroń oraz Musa Czachorowski. Fizycznie i duchowo wspierał ich mufti Tomasz Miśkiewicz, a w rozmaite działania pomocnicze angażowali się: Ewelina Doroszkiewicz z Kancelarii Muftiatu w Białymstoku, warszawski imam z ulicy Tatarskiej Ihsan Karaağaç oraz imam białostocki Mirzo-

golib Radzhabaliev. Czas to był pracowity i gorący, wypełniony nie tylko prezentowaniem książek opublikowanych staraniem NKM MZR, o które pytało bardzo wiele osób, ale też wyjaśnianiem rozlicznych kwestii dotyczących tatarskiej społeczności oraz problemów związanych z islamem. Na szczęście nie pojawiali się ludzie agresywni, maniacy ideowi ani filozofujący nudziarze. Odwiedzili natomiast stoisko mili znajomi z tatarsko-muzułmańskiej społeczności stolicy,



Nieopodal pałacu rozstawiliśmy nasze muzulmańskie stoisko...

m.in. Danuta Kuczyńska z przyjaciółką, Agnieszka Amatullah Wasilewska, Halima Foksiewicz-Sabi i Emina Ragipović.

Jak już wspominaliśmy, książki i czasopisma wydawane przez Muzułmański Związek Religijny w RP właściwie od zawsze cieszą się powodzeniem. Szczególnie zaś w ostatnich latach, gdy znacznie wzbogaciła się lista tytułów. Od chwili wydania w roku 2018 niezmiennie trwa zainteresowanie polskim przekładem Koranu, czyli tzw. Koranem MZR. Z oferty

religijnej brano najchętniej podręcznik *Podstawy wiedzy muzulmańskiej*, *Historię proroków*, *Medycynę Proroka* oraz *Uczę się oczyszczenia i modlitwy*. W dziale etnicznym niekwestionowanym zwycięzcą okazała się ubiegłoroczna publikacja pt. *Tatarzy na Podlasiu*, której ustępowała nieco mapa turystyczna *Tatarski szlak: Polska, Litwa, Białoruś*. Niezmiennie popularnością cieszyły się tatarskie bajki w kilku wydaniach oraz książki *Pałac chanów krymskich w Bachczysaraju* i *Sonet krymskie / Qırım sonetleri*.

Wszystko to dopinguje zespół wydawniczy do dalszej wzmożonej pracy nad publikacjami. Z pewnością ukaże się jeszcze wiele nowych, z którymi zaprezentujemy się na kolejnych Targach Książki.

Musa Czachorowski ◀
Fot. Barbara Pawlic-Miśkiewicz ▶

بِسْمِ اللَّهِ الرَّحْمَنِ الرَّحِيمِ

Z ogromnym bólem i żalem informujemy,
że 10 czerwca 2023 r. zmarła w Sztabinie
nasza Najukochańsza Żona, Mama, Babcia i Prababcia

hadźdża **MIROŚŁAWA KORYCKA**

zastużona działaczka społeczności tatarskiej w Polsce.
Pogrzeb odbył się na mizarze w Bohonikach 12 czerwca 2023 r.
Całej Rodzinie, wszystkim Przyjaciółom i Znajomym, którzy uczestniczyli w ceremonii,
serdecznie dziękujemy i życzymy dużo zdrowia.

Prosimy o modlitwę za duszę Zmarłej.

Pogrążeni w rozpacz i smutku
mąż, córka, wnuki i prawnuki

Sztabin, 12.06.2023 r.

TATAR W UKRAIŃSKIEJ RADZIE

W „The Baltic Times” z 29 maja 2023 roku znalazła się interesująca informacja pt. *Lithuania’s Jakubauskas appointed to Ukraine’s Crimea de-occupation, reintegration council* (BNS/TBT Staff). Adas Jakubauskas to litewski Tatar, dobrze znany w Polsce nie tylko z więzi rodzinnych i przyjacielskich z naszymi Tatarami, ale także ze swojej działalności społeczno-politycznej. Przypomnijmy jedynie, że już na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych oraz w pierwszej połowie dziewięćdziesiątych minionego stulecia angażował się w przedsięwzięcia wspierające krymskotatarski ruch narodowy. Życzymy Adasowi powodzenia w nowym odpowiedzialnym zadaniu, które z pewnością nie będzie łatwe.

(Redakcja) ◀



Pamiątkowe zdjęcie z kurultaju w Akmesdżid na Krymie, 27–30.07.1993 r. W centrum, w garniturze, Mustafa Dżemilew, przywódca Tatarów Krymskich, po jego lewej stronie Piotr Hlebowicz, polski działacz niepodległościowy, po prawej Adas Jakubauskas – przedstawiciel tatarskiej społeczności Litwy.
Fot. Archiwum „PT”.

JAKUBAUSKAS Z LITWY POWOŁANY DO UKRAIŃSKIEJ RADY DS. DEOKUPACJI I REINTEGRACJI KRYMU

WILNO – Adas Jakubauskas, były przewodniczący Związku Wspólnot Litewskich Tatarów i profesor stowarzyszony Uniwersytetu Michała Romera, został powołany do Rady Doradczej ds. Deokupacji i Reintegracji Tymczasowo Okupowanego Terytorium Autonomicznej Republiki Krymu i Miasta Sewastopol, utworzonej przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskigo. Jakubauskas został powołany po nominacji przez prezydenta Litwy Gitanasa Nausėdę, za zgodą prezydenta Ukrainy.

Rada została powołana w 2022 r. na mocy dekretu Zełenskigo w celu ułatwienia procesu deokupacji, reintegracji i przywrócenia integralności terytorialnej Autonomicznej Republiki Krymu i miasta Sewastopol, tymczasowo okupowanych przez Rosję, a także w celu koordynacji usuwania skutków tymczasowej okupacji i wypłaty odszkodowań.

Ukraiński prezydent zaktualizował skład rady w połowie maja. W skład rady wchodzi członkowie Rady Najwyższej Ukrainy, przedstawiciele ukraińskiej władzy wykonawczej, funkcjonariusze organów bezpieczeństwa, porządku publicznego i organów ścigania, przedstawiciele krymskiego Medżlisu Tatarów krymskich oraz zagraniczni eksperci. W jej skład wchodzi łącznie 43 członków.

Zgodnie z dekretem, we współpracy z partnerami zagranicznymi, rada przyczyni się do propozycji dotyczących przywrócenia integralności terytorialnej Ukrainy, ochrony praw i interesów jej obywateli, eliminacji szkód wyrządzonych państwu i jego obywatelom oraz rekompensat za nie, a także poprawy ustawodawstwa.

Półwysep Krymski, który należy do Ukrainy, został anektowany przez Rosję w 2014 roku w wyniku tak zwanego referendum. Kijów i Zachód nie uznają wyników tego referendum.

بِسْمِ اللَّهِ الرَّحْمَنِ الرَّحِيمِ

Z wielkim smutkiem dowiedziałem się, że 10 czerwca br. zmarła

MIROSŁAWA KORYCKA

Z DOMU MIŚKIEWICZ

urodzona w r. 1942 na Kresach, dorastająca we Wrocławiu, związana następnie z Podlasiem, pochowana na bohonickim mizarze.

Przez wiele lat była przewodniczącą Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Bohonikach oraz działaczką Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej.

Z rodzinnego domu wyniosła nawyk i potrzebę działania dla tatarskiej społeczności.

Była bezpośrednia i życzliwa, pełna energii, niepoddająca się trudnościom, i taką też pozostanie w mojej pamięci.

Allah rahmet eylesin

Serdeczne wyrazy współczucia
Małżonkowi, Panu Stefanowi Koryckiemu,
oraz Najbliższym
składa

Musa Czachorowski z rodziną

Lila Asanowicz

NAVRUZ W BOHONIKACH

3 czerwca 2023 roku odbyło się w Bohonikach Tatarskie Święto Wiosny Navruz, obchodzone cyklicznie od roku 2019. Pogoda dopisała, chociaż poprzedni deszczowy dzień nie nastrojał zbyt optymistycznie. Już od wczesnych godzin porannych rozstawiły się namioty ze słodkościami i zabawkami, nieco później stanowiska z warsztatami kwiatowymi, kulinarnymi, makramą, ziołowe i sztuki *ebru*.

Tuż przed dwunastą przyjechali zaproszeni goście, których oficjalnie ze sceny powitali gospodarze i zaprosili do meczetu na krótką modlitwę. Po powrocie i wystąpieniach zaproszonych gości rozpoczęły się prezentacje artystyczne w wykonaniu: Tatarskiego Zespołu Taneczno-Wokalnego Buńczuk, Zespołu Tanecznego Efsane z Litwy oraz Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego Buńczuk. Dużo emocji wzbudził pokaz łaźnictwa prowadzony przez Grupę AMM Archery Michała Sanczenki. Można było obejrzeć jurte tatarską i wziąć udział w warsztatach łaźnictwa i szermierki zakończonych turniejem z nagrodami.

Stoisko promocyjne wystawił Urząd Marszałkowski Województwa Podlaskiego. Przy stoisku warsztatów kwiatowych licznie zgromadzone panie wyplatały wianki ze świeżych kwiatów, inne zgromadziły się przy kulinariach, gdzie lepiły małe pierożki (wielkości złotówki) – *jufachaz* – a w konkursie z nagrodami – pieremiacze.

Ziołowe stoisko pachniało świeżością i zdrowiem, prowadząca zajęcia zapraszała do smażonych w cieście liści babki, ziela podagrycznika duszonego z cebulką i koktajli ziołowo-owocowych. Przy stoisku rękodzielniczym próbowano swoich sił przy wyplataniu makramy.

Po raz pierwszy z Warszawy przyjechała do nas instruktorka z warsztatami *ebru* – tradycyjnej tureckiej sztuki zdobienia papieru. Na wieszaku panie suszyły swoje małunki, aby pochwalić się nimi przed rodziną. Nie zawiody

służby mundurowe: Policja, Straż Pożarna, Straż Graniczna oraz leśnicy przygotowali stoiska pokazowe ze sprzętem, gdzie na najmłodszych czekało wiele atrakcji. Pocięciami zajmowała się animatorka – malowała twarze, kręciła różne kształty balonów itp.

Ze swoimi słodkościami przyjechała do nas JE Ambasador Nadzwyczajna i Pełnomocna Republiki Azerbejdżanu w Rzeczypospolitej Polskiej Pani Nargiz Gurbanowa. Pyszne wypieki i napoje posmakowały wszystkim uczestnikom.

Gwiazdą wydarzenia była Karolina Cicha z zespołem. Kompozytorka, wokalistka i multiinstrumentalistka zawsze ma swoich fanów, a tym razem koncert zatytułowała *Krym/Tatarzy/Karaimi*.

W ubiegłym roku wolontariusze przygotowali inscenizację tatarskiego ślubu, w tym natomiast była inscenizacja *azanu*. Obserwujący goście poznali obrządek przy nadawaniu imienia noworodkowi.

I na koniec można było spróbować pieczonego na rożnie baranka. Uczestnicy podziękowali organizatorom za dobrą zabawę i pożytecznie spędzony czas, potwierdzając udział za rok. Zatem do zobaczenia!

Wydarzenie zostało dofinansowane ze środków Urzędu Marszałkowego Województwa Podlaskiego, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Urzędu Miejskiego w Sokółce. Sponsorami imprezy byli: Jaskółka, Eko-Gril, Rada Centralna ZTRP oraz Lokalna Grupa Działania Szlak Tatarski. Patronat honorowy sprawowali: Marszałek Województwa Podlaskiego Artur Kosicki i Burmistrz Sokółki Ewa Kulikowska. A Navruz zorganizowali: Związek Tatarów RP Oddział Bohoniki i Muzułmańska Gmina Wyznaniowa MZR w Bohonikach.

Lila Asanowicz ◀
Fot. Anna Werner ◀



Na scenie Karolina Cicha ze swoim zespołem.

PRZEPROSINY

Kiedy w ubiegłym numerze „Przeglądu Tatarskiego” opublikowaliśmy życzenia urodzinowe dla Czcigodnej Pani Tamary Jakubowskiej z Gdańska, byliśmy pełni radości i całym sercem przyłączaliśmy się do gratulacji. Niestety, nie wszystko zagrało tak, jakbyśmy tego pragnęli. Oto, nie wiadomo jakim cudem, panieńskie nazwisko Jubilatki – Asanowicz – zmieniło się na Aleksandrowicz. Panią Tamarę Jakubowską z domu Asanowicz przepraszamy ogromnie za tę pomyłkę i w imieniu redakcji życzymy spokoju, zdrowia oraz wszelkiego dobra. Pozdrawiamy również serdecznie Czcigodnego Pana Omara Murzę Asanowicza, który wyraził swoje zaniepokojenie.

Redaktor ◀

Wojciech Styłski

JUBILEUSZOWA AKADEMIA

Po uroczym obchodzone w ubiegłym roku jubileuszu 30-lecia powstania Związku Tatarów Rzeczypospolitej Polskiej, mieliśmy w ostatnich dniach czerwca okazję do świętowania kolejnej, jakże ważnej rocznicy. Oto po raz dwudziesty piąty odbyła się Letnia Akademia Wiedzy o Tatarach. To cykliczne wydarzenie – zapoczątkowane w roku 1993 przez Józefa Jusufa Konopackiego i kontynuowane przez jego syna, Artura Konopackiego – jest platformą wymiany myśli naukowej, gromadzącą przedstawicieli społeczności tatarskiej oraz miłośników przeszłości i kultury Tatarów.

23 czerwca br. uczestnicy spotkali się w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej w Wasilkowie pod Białymstokiem. Otwarcia konferencji dokonali: dyrektor Muzeum Katarzyna Ancypiuk i prezes Rady Centralnej Związku Tatarów RP Jan Adamowicz. Następnie Joanna Kulwicka-Kamińska i Czesław Łapicz, naukowcy z Centrum Badań Kitabistycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, zaprezentowali owoc dziesięcioletniej pracy interdyscyplinarnego zespołu specjalistów – *Tefsir Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Trzynomowa krytyczna edycja pierwszego na świecie przekładu Koranu na język słowiański już stała się wyjątkowym wydarzeniem, wzbudzającym zainteresowanie badaczy z wielu ośrodków naukowych. *Tefsir*, stanowiący zabytek polskiej kultury narodowej, dzięki wysiłkowi naukowców reprezentujących wiele dziedzin, będzie mógł odąd być przedmiotem lektury i studiów dla wszystkich zainteresowanych kulturą religijną Tatarów. Pierwsze komplety *Tefsiru* otrzymali Jan Adamowicz, Artur Konopacki i Bronisław Talkowski.

W dalszej części konferencji zebrani wysłuchali referatów: Rafała Bergera – na temat wpływu dorobku życiowego Macieja Konopackiego na działalność społeczno-kulturalną współczesnych Tatarów oraz Agaty Skowron-Nalborczyk – o tematyce kobiecej w prasie tatarskiej w latach 1918–1939. Z kolei Grzegorz Czerwiński mówił o *Księdze pamięci Chasienia Aleksandrowicza na tle wspomnień Tatarów polskich*, a Sławomir Hordejuk przedstawił wyniki badań dotyczących Tatarów w Australii w latach 1916–2023. Aleksander Miśkiewicz w wygłoszonym referacie przywołał sylwetki naukowców, publicystów i ludzi kultury, którzy poprzez swoją działalność dali poznać się jako wypróbowani przyjaciele polskich Tatarów.

Po ożywionej dyskusji, która zakończyła pierwszy dzień konferencji, uczestnicy spotkali się na uroczystej kolacji w białostockim hotelu Villa Tradycja, mając, oprócz pokrzepienia ciał, okazję do rozmów w gronie przyjaciół i znajomych.

24 czerwca uczestnicy Letniej Akademii udali się do Sokółki, gdzie w gościnnym Ośrodku Kultury, po przywitaniu przez dyrektorkę Barbarę Maj, kontynuowano wystąpienia konferencyjne. Miejsce spotkania wybrano nieprzypadkowo, nawiązując do tradycji Orientów Sokólskich – cyklicznych imprez, które w latach 1976–1996 gromadziły Tatarów i miłośników kultury tatarskiej.

Jako pierwsza z prelegentów Svielana Gribova omówiła wybrane aspekty życia parafii w Niekraszuńcach od końca XVIII do XIX wieku. Następnie Siarhiej Miśkiewicz przed-



Dr Artur Konopacki prezentuje trzy tomy *Tefsiru Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego*, dzieła, będącego efektem wieloletniej pracy zespołu naukowców, którym kierowali prof. Joanna Kulwicka-Kamińska oraz prof. Czesław Łapicz.

stawił życie religijne i społeczne Tatarów w Białoruskiej i Litewskiej Republice Radzieckiej po II wojnie światowej. Wreszcie zebrani wysłuchali referatu Galiny Miśkinienė o publikacjach dotyczących Tatarów litewsko-polskich, wydanych na Litwie po 1990 r.

W dalszej części konferencji, na temat publikacji i podręczników do nauki religii muzułmańskiej wydanych z inicjatywy polskich Tatarów, mówił Michał Łyszczarz. Kolejny *zikier* turecki w modlitewnikach tatarskich z przekładem białorusko-polskim był przedmiotem wystąpienia Henryka Jankowskiego, natomiast Wojciech Styłski przedstawił życie oraz działalność archiwisty Radziwiłłów, a po wojnie pierwszego kierownika Archiwum Państwowego w polskim Szczecinie – Bolesława (Tuhana) Taurogińskiego. Następnie Andrzej Drozd opowiedział o najstarszym filmowym dokumencie o Tatarach w Polsce, obrazie *Kurban Bajram* Roberta Stando. Z kolei – poprzez połączenie internetowe – swoje referaty przedstawili: Marta Ansilewska-Lehnstaedt i Stanisław Dumin. Pierwsza z wymienionych badaczy mówiła o pomocy, jakiej Tatarzy polsko-litewscy udzielali Żydom w czasie drugiej wojny światowej, natomiast S. Dumin o szkołach dla muzułmanów zakładanych w Piotrogródzie przez Jakuba Muchlio.

Po zakończeniu konferencji zebrani udali się na mizar w Bohonikach, gdzie złożono kwiaty na grobie pomysłodawcy Letniej Akademii Wiedzy o Tatarach, Józefa Jusufa Konopackiego. Była chwila zadumy nad przeszłością i pierwsze pomysły dotyczące następnej Letniej Akademii.

Warto się wybrać na kolejne wyjątkowe spotkanie z tatarską historią i kulturą, warto też sięgnąć do pokonferencyjnych publikacji, zawierających wygłoszone referaty. Ponad 600-letnie dzieje Tatarów polsko-litewskich są zaproszeniem do odkrywania ciekawych zdarzeń, ludzi i miejsc.

Wojciech Styłski ◀

Fot. Krzysztof Edem Mucharski ◀

Michał Łyszczarz

DZIEŃ FLAGI TATARÓW KRYMSKICH

W piękny słoneczny dzień 25 czerwca 2023 r. w Europejskim Centrum Solidarności w Gdańsku odbyła się niezwykła uroczystość. Mianowicie – chyba po raz pierwszy na tę skalę – uczczono w Polsce Dzień Flagi Tatarów Krymskich. Święto, które zostało ustanowione w 2010 r. przez Medżlis Tatarów Krymskich przypadło wprawdzie dzień później, ale fakt, że 26 czerwca wypadł akurat w poniedziałek spowodował, że organizatorzy – a wśród nich przede wszystkim Susanna Izzetdinowa – postanowili odrobinę przyspieszyć tegoroczne obchody. Dzień Flagi Tatarów Krymskich został uchwalony w celu zjednoczenia narodu i popularyzacji symboli krymskotatarskich. Choć nie ma jeszcze długiej tradycji, stał się – po Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa Tatarów Krymskich – drugim świętem upamiętniającym stalinowską deportację z maja 1944 r. – najważniejszym wydarzeniem w patriotycznym kalendarzu wspólnoty.

Spotkanie rozpoczęło się od uroczystej prezentacji flagi krymskotatarskiej na placu Solidarności, poprzedzonej odegraniem hymnów krymskotatarskiego i ukraińskiego. W krótkim przemówieniu konsul Ukrainy w Gdańsku Ołeksandr Płodysty wskazał na znaczenie wspólnoty doświadczonych obu narodów po roku 2014, podkreślił bohaterstwo i konieczność wspólnego zmagania się z rosyjskim wrogiem, życząc zgromadzonym, żeby kolejne obchody Święta Flagi odbywały się już na wyzwolonym Krymie. Z kolei

Monika Chabior – wiceprezydent Gdańska – stwierdziła, że władze miasta od dawna są zainteresowane losem Tatarów Krymskich, ponieważ po okupacji Krymu stali się częścią wspólnoty mieszkańców Gdańska. Pani Prezydent podziękowała członkom społeczności za zaangażowanie, m.in. w prace funkcjonującej przy magistracie Rady Imigrantów i Imigrantek. W imieniu gospodarzy głos zabrał Kacper Dziekan (z Działu Międzynarodowego ECS). Zauważył, że dziedzictwo tworzonego w Gdańsku w latach 80. ruchu solidarności stało się teraz ideą ważną dla wszystkich, którym bliskie są wartości Sierpnia'80. Obecnie są one szczególnie istotne dla ludzi doświadczonych wojną na Ukrainie, którzy mogli znaleźć w Polsce drugi dom. K. Dziekan podkreślił, że na wystawie stałej ECS prezentowany jest temat ruchów dysydenckich w krajach dawnego bloku wschodniego. Ważne miejsce zajmuje w nim Mustafa Dżemilew – laureat Nagrody Solidarności w 2014 r. Podobnie jak w latach 80. Tatarzy Krymscy dzisiaj również nie poddają się opresji. Tworzą ruch oporu na okupowanym półwyspie, a na uchodźstwie angażują się w wolnościowe i demokratyczne inicjatywy.

Susana Izzetdinowa, prezeska fundacji Instytut Świata Krymskiego, podziękowała za wyrazy solidarności z Tatarami i wsparcie organizacyjne. Wyjaśniła pokrótce znaczenie flagi dla Tatarów oraz istotę jej symboliki (m.in. tamgi

chańskiego rodu Girejów), opracowanej przez działaczy Krymskiej Republiki Ludowej w r. 1917, odwołujących się do tradycji Chanatu Krymskiego. Gdańska działaczka zauważyła, że celem spotkania w ECS było nie tylko celebrowanie Święta Flagi, ale także pokazanie bogactwa kultur ludów turkijskich i zaakcentowanie istnienia silnych więzi wspólnotowych, łączących Tatarów Krymskich, polskich Tatarów i Karaimów. S. Izzetdinowa zaznaczyła przy tym, że Tatarzy Krymscy czekają na zwycięstwo Ukrainy i z tym państwem wiążą swoją przyszłość. Jako ostatni wypowiedział się Jurij Zabijaka z Gdańskiego Koła Związku Ukraińców w Polsce. W krótkich, żołnierskich słowach wyraził nadzieję, że nad wolnym ukraińskim Krymem zawisną flagi ukraińska i krymsko-tatarska.



Uczestnicy spotkania zgromadzeni na Placu Solidarności w trakcie odgrywania hymnów ukraińskiego i krymskotatarskiego.

Drugą część obchodów Dnia Flagi Tatarów Krymskich stanowił koncert Tatarskiego Zespołu Dziecięco-Młodzieżowego Buńczuk, działającego przy Muzułmańskiej Gminie Wyznaniowej Muzułmańskiego Związku Religijnego w Białymstoku. Występ był pięknym przykładem międzypokoleniowego przekazu tradycji, bowiem uczestniczyli w nim zarówno buńczukowi weterani (m.in. Stefan Szehidewicz, Elwira Kudrzycka, Aneta Jurek), ich godni – dorośli już – następcy (m.in. Selim Mucharski i Adam Półtorzycki), jak też najmłodszy adepci tańca i śpiewu (m.in. Milena Kudrzycka i Judyta Jurek). A wszystko to pod czujnym okiem kierowniczki zespołu Anny Mucharskiej i w obiektywie Krzysztofa Mucharskiego. W repertuarze zespołu obecne są elementy tradycji krymskotatarskich, zatem zgromadzona licznie publiczność mogła nucić nostalgiczne *Ey, güzel Qırım...*

W holu ECS równolegle odbywał się kiermasz. Dla każdego przygotowano coś miłego. Głodni i spragnieni odwiedzali stoisko z tatarskimi wypiekami piekarni „Azima” z Gdańska. Miłośnicy sztuki podziwiali prace ukraińskiej malarki Marty Zwarycz, a bibliofile – lub po prostu ludzie ciekawi Karaimów – mogli otrzymać publikacje Związku Karaimów Polskich (m.in. kwartalnik „Awazymyz”, rocznik „Almanach Karaimski”, a także płytę *Maqam. Karaj Konuszması. Piosenki karaimskie*), a przede wszystkim porozmawiać z Mariolą Abkowicz. Warto dodać, że na spotkaniu byli również obecni Karaimi z Gdańska: Hanna Pilecka z mężem Adamem, dziećmi Jerzym i Zofią oraz Konstanty Pilecki i Stanisław Szpakowski z żoną Barbarą. Dopisali też gdańscy Tatarzy w silnym składzie z Omarem Asanowiczem i Olgierdem Chazbijewiczem na czele, a także Tamarą i Ramazanem Jakubowskimi, Dżennetą Milkamanowicz, Adamem i Ewą Jakubowskimi, Jarosławem Sucharzewskim i Anetą Chazbijewicz. Przyjechała również rodzina Chazbijewiczów z Bydgoszczy – nestor rodu Stefan, żona Maria i córka Elwira.

Trzecią część obchodów Dnia Flagi Tatarów Krymskich stanowiła debata pt. *Nieznane historie. Opowieści o Tatarach i Karaimach*, w której wzięli udział lokalni liderzy: Nedim Useinow – politolog z Uniwersytetu Warszawskiego, przedstawiciel Światowego Kongresu Tatarów Krymskich w Polsce; Susanna Izzetdinowa – pomysłodawczyni spotkania, prezeska fundacji Instytut Świata Krymskiego i założycielka sieci piekarni i restauracji Azima w Gdańsku; Olgierd Chazbijewicz – przewodniczący Muzułmańskiej Gminy Wyznaniowej MZR w Gdańsku; oraz Mariola Abkowicz – przewodnicząca Związku Karaimów Polskich. W roli moderatora wystąpił Lew Zacharczyszyn – były konsul Ukrainy w Gdańsku, obecnie pełnomocnik dyrektora ECS ds. solidarności polsko-ukraińskiej.

Pierwszy zabrał głos N. Useinow, który pokrótce przedstawił najważniejsze wątki w dziejach Tatarów Krymskich od czasów chanatu aż po ich deportację w r. 1944. Podkreślił przesadne akcentowanie związków z Mongołami przez propagandę radziecką, co jego zdaniem miało wzbudzać strach i stygmatyzować Tatarów w oczach otoczenia. Uważa, że mongolizacja Tatarów miała łączyć ich z azjaty-



Przemówienie S. Izzetdinowej podczas otwarcia uroczystości i prezentacji flagi Tatarów Krymskich.

kością i oddalić od Europy, wbrew modernizacyjnym ambicjom postulowanym przez m.in. Ismaila Gasprinskigo. M. Abkowicz omówiła natomiast specyfikę tożsamości religijnej i wykształconej później świadomości etnicznej Karaimów. Przewodnicząca ZKP przybliżyła drogę misjonarzy karaimizmu z Bliskiego Wschodu do Chazarii, a stamtąd – po upadku kaganatu w X. w. – wędrowkę na Krym już jako lud turkijski. W XIV w. Karaimi zaczęli osiedlać się w Wielkim Księstwie Litewskim i wtedy też ich losy splótł się z Litwą i Polską. M. Abkowicz podkreśliła, że przyłączenie Krymu do Rosji pod koniec XVIII w. nie było dla Karaimów złym okresem. Wielu z nich przeniosło się wówczas do wielkich miast, m.in. Kijowa, w którym wybudowano okazałą kienesę. Karaimi nie doświadczyli wprawdzie traumy wywózek, ale są dziś zakładnikami sytuacji politycznej na Krymie. Tworzą na tyle małą społecznością, że nie mogą w sposób otwarty występować przeciwko okupacji rosyjskiej.

Przemawiający w dalszej kolejności O. Chazbijewicz omówił historię osadnictwa Tatarów na ziemiach Rzeczypospolitej, podkreślając, że najazdy z XIII w. (z kulminacyjną bitwą pod Legnicą), które w pamięci pokoleń zapisują się jako „tatarskie”, były w rzeczywistości częścią wielkiej ofensywy mongolskiej na Zachód. Przewodniczący MGW w Gdańsku, omawiając epizody z dziejów polskich Tatarów, zaznaczył ponadto ich rolę w formowaniu się Krymskiej Republiki Ludowej na gruzach caratu.

Następnie głos zabrał L. Zacharczyszyn, który przedstawił autorską interpretację genezy deportacji Tatarów z Krymu w 1944 r. W myśl jej założeń kolaboracja z nazistowskimi Niemcami została wyolbrzymiona, żeby stworzyć pretekst uzasadniający czystkę etniczną. Zrealizowano ją po to, ażeby półwysep o strategicznym znaczeniu mógł zostać zasiedlony przez rosyjskich wojskowych z głębi ZSRR. L. Zacharczyszyn podkreślił, że gdyby fakt współpracy z okupantem był naprawdę istotny, to w pierwszej kolejności represje powinny spaść na Rosjan, bo armia Własowa była najliczniejszą jednostką na niemieckiej służbie.

Na zakończenie tej części panelu S. Izzetdinowa podzieliła się swoimi wspomnieniami, naznaczonymi piętnem deportacji narodu w 1944 r. Krymska działaczka opowiedziała wstrząsającą historię swojej rodziny – szczegóły akcji prze-

siedleńczej zapamiętane przez dziadków, dzieciństwo spędzone w Uzbekistanie, przeprowadzkę na Krym w wieku 13 lat (w czasach pierestrojki Gorbaczowa) i trud pierwszych lat adaptacji w ZSRR, a potem niepodległej Ukrainie. Zauważyła, że doświadczenie jej rodziny nie było wyjątkowe, ponieważ praktycznie każdy Krymski Tatar może opowiedzieć podobne historie.

Drugą część poświęcono kwestii przyszłości. L. Zacharczyszyn zapytał uczestników debaty o to, jak wyobrażają sobie sytuację na Krymie po wojnie, czy będzie wówczas Krym? N. Useinow i S. Izzetdinowa opowiedzieli się za realną i szeroką autonomią półwyspu w obrębie Ukrainy. Tym niemniej zauważyli, że przed rokiem 2014 sytuacja Tatarów na Krymie nie była idealna i pewnie był to jeden z powodów błyskawicznej aneksji przez Rosję. Uczestnicy panelu podkreślili, że rząd w Kijowie przez długi czas nie interesował się właściwie trudną sytuacją socjalno-bytową Tatarów po ich powrocie do ojczyzny. Co więcej, wykazywał daleko idącą nieufność spowodowaną zacieśnieniem kontaktów tatarsko-tureckich i reislamizacją Tatarów. Te ewidentne zaniedbania państwa ukraińskiego L. Zacharczyszyn próbował tłumaczyć wszechobecną kiedyś korupcją, oligarchizacją życia publicznego, słabością władzy centralnej oraz dominacją postsowieckich układów społecznych na Krymie.

Do tego trudnego tematu odniósł się także O. Chazbijewicz, przypominając głęboko osadzoną w polskiej kulturze pamięć o potędze militarnej Chanatu Krymskiego. Przewodniczący gdańskiej MGW przyznał, że reaktywacja tego tworu jest mało prawdopodobna, ale sama idea

państwowości spotkałaby się zapewne z przychylną reakcją społeczności polskich Tatarów. M. Abkowicz wyraziła natomiast nadzieję, że dziedzictwo kultury Karaimów na Krymie, tak jak innych rdzennych narodów półwyspu, będzie zachowane dla przyszłych pokoleń. Uczestnicy panelu zgodnie podkreślili, że gwarancję praw mniejszości dałoby wejście Ukrainy wraz z Krymem do Unii Europejskiej.

Dla najbardziej wytrwałych, na koniec uroczystości Dnia Flagi Tatarów Krymskich, została przygotowana projekcja filmu dokumentalnego *A Struggle for Home: The Crimean Tatars* (reż. i scen. Christina Paschyn, 2015), przedstawiającego historię Tatarów Krymskich.

Gdańskie obchody Dnia Flagi Tatarów Krymskich były niewątpliwie ważnym i potrzebnym wydarzeniem. Stały się okazją do popularyzacji kultury tatarskiej, a przede wszystkim zmanifestowania przywiązania członków diaspory krymskotatarskiej do narodowej sfery symbolicznej. Gdańska impreza miała także wymiar polityczny, gdyż ukraiński opór wobec agresji rosyjskiej został powiązany z ideami ruchu solidarności. Wyraźnie podkreślono przy tym integralność terytorialną Ukrainy z przynależącym do niej Krymem. Co ważne, ze strony Tatarów Krymskich padły jednoznaczne deklaracje lojalności obywatelskiej i poparcia działań podejmowanych przez rząd w Kijowie. Natomiast z perspektywy mikrospołecznej Dzień Flagi umożliwił spotkanie się i dał impuls do zacieśnienia więzów wspólnotowych łączących Tatarów i Karaimów. I to był chyba najważniejszy „plus dodatni” wizyty w gdańskim ECS.

Tekst i fot. Michał Łyszczarz ◀



3 września 2023 roku obchodzi swoje 90. urodziny

EMIR BOGDANOWICZ

SYN JANA I AJSZY Z KRYNICKICH

urodzony w Pitkiniszkach koło Trok w dawnej Polsce (obecnie Litwa), żarliwy Tatar, Sybirak, absolwent Politechniki Gdańskiej, jeden z nielicznych wieloletnich nauczycieli z tzw. Emiratów Gdańskich. Odznaczony m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Medalem za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

Z okazji tej pięknej rocznicy najserdeczniejsze życzenia zdrowia w dobrym samopoczuciu oraz błogostawieństwa Wszechmogącego

składają:

Tomasz Miśkiewicz
Mufti Rzeczypospolitej Polskiej
Przewodniczący Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego MZR w RP
członkowie Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego
przedstawiciele wojewódzcy MZR w RP
gdańscy Tatarzy oraz ich przyjaciele i znajomi z Polski i Litwy

Leonard Drożdżewicz

Z SĄSIEDZKIEJ PAMIĘCI

Dla niżej podpisanego, rodem z Doliny Łosośny, leżącej między Tatarszczyzną (gdzie zawsze w tzw. tatarskich górach panował dobry dzinn) a Bohonikami (występującymi m.in. w poezji Selima Chazbijewicza – w utworze *Jadąc do Bohonik*, jednej z ostatnich osad polskich Tatarów, do których jazda staje się wyprawą w głąb czasu, oraz w twórczości i korespondencji Macieja Konopackiego), które niebawem, za sprawą industrialnej hydry (armagedonu XXI wieku), znikną z powierzchni ziemi – przywołanie śladów sąsiedzkiej, dziejowej pamięci na styku chrześcijańsko-muzułmańskim pozostaje swoistym imperatywem katagorycznym.

Jak trudny i skomplikowany społecznie i socjologicznie był ten eksperyment sąsiedztwa chrześcijan i muzułmanów na zachodnich rubieżach Wielkiego Księstwa Litewskiego, (zakończony zresztą z wielkim sukcesem, co w pełni potwierdza zgodne wielowiekowe współzycie obu nacji. Jego historycznym przykładem może być udział Tatarów bohonickich w pamiętnej wizytacji biskupiej, dokonywanej przez Henryka Gulbinowicza, ówczesnego Administratora Apostolskiego Archidiecezji w Białymstoku – Parafii Kundzin – w Bohonikach, na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia) świadczą odnalezione na początku obecnego stulecia przez profesora Józefa Maroszka z Uniwersytetu w Białymstoku w archiwach Grodna akta z końca XVIII wieku głośnej wówczas sprawy sądowej przed grodzieńskim trybunałem (na podstawie Statutów Litewskich) za zbrojny łupieski napad bohonickich Tatarów na Drożdżów z Pucitek, powracających zapewne z sokólskiego jarmarku (targu), dokonany na drogowym przesmyku leśnym, wiodącym z Sokółki do Pucitek (oddalonych od miasta parę kilometrów).

Nasi dzielni niedawni wojenni sojusznicy napadli na nieherbowych Drożdżów, licząc zapewne na bezkarność lub stosunkowo niską karę, wynikającą z konotacji stanowych ówczesnego prawa karnego, nie uwzględniając silnych więzów sąsiedzkich mieszkańców okolicy Pucitki. Szczególną uwagę wspomnianego historyka (nieznającego jeszcze genezy siewierskiej mieszkańców okolicy Pucitki – przedmiotowego Wpisu do metryki litewskiej *Renovata Privileju Pucitkom na cztery włoki w Moławicach w Leśnictwie Kryńskim*, źródło: Państwowe Archiwum Historyczne w Wilnie, F. 389, ML k. 106, s. 334 v. 335) zwrócił fakt (niezwykle rzadko spotykany) bardzo skutecznej obrony przed sądem w Grodnie poszkodowanych i poturbowanych przez potomków Lipków nieherbowych już wówczas Drożdżów – przez herbową szlachtę Pucitowskich (dawnych Pucitkowiczów) z okolicy szlacheckiej Pucitki. Nieodżałowanej pamięci Józef Jusuf Konopacki (1949–2012) z Sokółki, zacny potomek Tatarów litewskich, nierozzerwalnie związanych z ziemią dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (od Grodna po Wilno, Mińsk, Berezynę i jeszcze dalej, od Battyku do Morza Czarnego – po sam Krym), żartobliwie zgłaszał gotowość rekompensaty tychże dziejowych krzywd.

A okazji do spotkań sąsiedzkich z wyżej wymienionym mieliśmy bez liku, szczególnie na letnich akademiach tatarskich, których geneza sięga przełomu lat siedemdzie-

siątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia i związana jest z Orientem Sokólskim (organizowanym w Sokółce od roku 1976) oraz osobą Macieja Konopackiego z Sopotu (1926–2020) – niestrudzonego popularyzatora dziejów i religii Tatarów Wielkiego Księstwa Litewskiego. W tym miejscu należy również wspomnieć nieocenione zasługi dra Aleksandra Miśkiewicza (do niedawna z Uniwersytetu w Białymstoku). W roku 1999, z inicjatywy m.in. Józefa Jusufa Konopackiego, zasłużonego przedstawiciela polskiej społeczności tatarsko-muzułmańskiej, ruszyła pierwsza Letnia Akademia Wiedzy o Tatarach Polskich, wspierana przez niżej podpisanego nie tylko duchem.

Józef Jusuf Konopacki, hadzi (odbył bowiem pielgrzymkę do Mekki), najlepsze swoje lata poświęcił krzewieniu idei pantatarskiej, wspólnoty ducha (zgodnie z tradycją Wielkiego Księstwa Litewskiego) wszystkich Tatarów od Gorzowa Wielkopolskiego, Trzcianki, Gdańska, Warszawy, Białegostoku, Sokółki, Bohonik, Kruszyńian, przez Grodno, Wilno, Iwje, Łowczyce, Nowogródek, Mińsk, Moskwę, aż po Kazań, Krym. Przemierzał cały świat, niczym sto lat wcześniej Musa Dżarullah Bigijew, uczestnicząc w rozlicznych znaczących zjazdach i kongresach tatarskich oraz muzułmańskich, od Warszawy, przez Wilno, Mińsk, Moskwę, Kazań, Krym, Stambuł, Kair, Arabię, aż po Chartum. Z każdej wyprawy starał się podzielić najnowszymi wieściami z piszącym te słowa. Dzięki niemu miałem dostęp do niemal wszystkich wydawnictw tatarskich. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia zostałem obdarowany przez prezesa Konopackiego *Wspomnieniami* Dżafara Sejdamera, którego śladami w roku 2008 wędrowałem po Krymie. Syn śp. Józefa Jusufa, dr Artur Konopacki, pracownik naukowy Uniwersytetu w Białymstoku, z powodzeniem kontynuuje i rozwija na niwie naukowej wielkie dzieło ojca.

Z jakże ulotnej sąsiedzkiej pamięci przywołuję Macieja Konopackiego, przyjaciela moich rodziców i naszego domu rodzinnego (z okresu jego pobytu i pracy zawodowej w Sokółce), nestora polskich Tatarów, wielce zasłużonego przedstawiciela społeczności tatarskiej, całym sercem zaangażowanego w ruch ekumeniczny w Polsce, nestora polskiego Orientu. Urodził się 29 stycznia 1926 roku w Wilnie, w tatarsko-muzułmańskiej rodzinie szlacheckiej. Konopaccy mieszkali przy ulicy Lwowskiej 12, w domu zbudowanym przez dziadka Macieja – Amurata Konopackiego. Jego ojcem był pułkownik Hassan Konopacki (1979–1953) – rosyjski, białoruski i polski wojskowy, polityk i dziennikarz blisko związany z białoruskim ruchem narodowym, lojalny wobec państwa polskiego, tatarski dowódca wojsk białoruskich (od października roku 1919 do kwietnia 1920) mianowany dekretem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, matką – Helena Iljasewicz. W latach 1941–1944 uczył się w Gimnazjum Białoruskim w Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej.

W roku 1946 rodzina Konopackich podzieliła losy pojałtańskich uchodźców. Ekspatriacyjnym transportem nr 107 dotarła przez Olsztyn do Bydgoszczy, a po kilku latach zamieszkała w Sopocie. Studia rusycystyczne Maciej Konopacki ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w roku

1956, broniąc pracę magisterską pt. *Janka Kupala jako tłumacz wierszy Władysława Syrokomli*. Zajmował się polsko-białoruskimi związkami w literaturze pięknej na przełomie XIX i XX wieku. Opublikował wiele artykułów na temat historii i współczesności tatarszczyzny, m.in. w „Przeglądzie Orientalistycznym”, organie Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, którego oddział w Gdańsku zakładał.

W latach 1974–1977 był pracownikiem Sokólskiego Ośrodka Kultury w Sokółce, jednym z inicjatorów założenia Muzeum Ziemi Sokólskiej z Działem Tatarskim (i późniejszym – z lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia – Działem Historycznym, współtworzonym z wiodącym poparciem inż. Jana Bartoszewicza z Kundzina przez niżej podpisanego), współtwórcą corocznych Orientów Sokólskich (organizowanych w Sokółce od roku 1976), służących ogólnopolskiemu popularyzowaniu tatarszczyzny. Jak typowy wilnianin cenił czarny, razowy chleb i biały ser

(przypominające mu miasto nad Wilią), wypieku i wyrobu mojej śp. Matki, która kresowym zwyczajem obdarowywała Macieja.

To m.in. dzięki Maciejowi Konopackiemu Sokółka stała się w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia stolicą polskiego Orientu. W roku 1983, w Kundzinie nad Łosośną – w Tatarszczyźnie – w tzw. tatarskich górach, w których zawsze panował dobry tatarski dżinn, odbyły się ogólno-polskie uroczystości (z monumentalnym wieczornym widowiskiem plenerowym, zorganizowanym, przy znaczącym udziale wyżej wspomnianego inż. Jana Bartoszewicza, z wielkim rozmachem rodem z minionej epoki) z okazji 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej i osadnictwa tatarskiego, na trwale zadomowionego w sąsiedzkiej pamięci.

Leonard Drożdżewicz ◀

Ewa Magdalena Koźmińska

MOJA PRZYGODA Z KRUSZYNIANAMI

Moja przygoda z Kruszyńskimi zaczęła się we wrześniu 2008 roku. Właśnie wtedy przyjechałam tu po raz pierwszy na dwutygodniowy urlop. Nie ukrywam, że o wyborze miejsca zdecydował... mój żołądek. Nieco wcześniej bowiem, w lipcu 2008 roku, oglądałam w telewizji program kulinarny, w którym Dżenneta Bogdanowicz uczyła prowadzącego lepić kotłuny. Mówiła przy tym, że jeśli tatarska dziewczynka potrafi zawiązać ząbki na kotłunach, nadaje się już do małżeństwa. A ja uwielbiam pierożki. Dlatego koniecznie musiałam tu przyjechać. Zawsze mam pod ręką mapę Polski, na której bez trudu odnalazłam Kruszyńską. Lubię odpoczywać w ciszy i spokoju, a tu zabytkowa wioska położona w Parku Krajobrazowym Puszczy Knyszyńskiej, w pobliżu wiele ciekawych miejsc do zwiedzania, no i niepowtarzalna atmosfera Polskiego Orientu, którego wcześniej nie znałam.



Nawet nie przypuszczałam, że ta pusta działka po prawej stronie będzie moim miejscem na świecie.

Gospodarze Tatarskiej Jurty przyjęli mnie niezwykle serdecznie. Wkrótce zaczęliśmy mówić sobie po imieniu i bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Nowa część domu, w której znalazły się pokoje gościnne, nie była jeszcze całkowicie wykończona, ale mieszkało się naprawdę wygodnie. Potem, w trakcie wieczornych rozmów przy wspólnym stole, okazało się, że dobudowano ją do starego domu, który postawił dziadek męża Dżennety, Mirosława Bogdanowicza, pan Aleksander Bogdanowicz.

W tym czasie w Tatarskiej Jurcie nie było innych gości; pojawili się dopiero podczas weekendu i przyjechali głównie na grzyby, dlatego gospodarze poświęcali mi dużo czasu, zapraszali do wspólnego stołu, opowiadali. Dżenneta, magister historii, jest niezrównaną gawędziarką. Dzięki jej opowieściom, a także lekturze, jaką mi podsunęła, wiele dowiedziałam się o historii Kruszyńskich, osadnictwie tatarskim w tej wiosce, a także o dziejach rodziny Bogdanowiczów, którzy byli jednymi z pierwszych tutejszych osadników, jacy przybyli wraz z pułkownikiem Samuelem Krzczewskim. Oczywiście, wiele można się również dowiedzieć od Dżemila Gembickiego, przewodnika po meczecie i mizarze, ale on, jak to przewodnik, opowiada dość rutynowo, czemu trudno się dziwić. Natomiast opowieść Dżennety, ubarwiona epizodami z historii rodziny, jest po prostu jedyna. Niepowtarzalne były też spacer z nią po Kruszyńskach i po mizarze. Teraz Dżenneta nie ma już na to czasu, zwłaszcza w sezonie.

Podczas pierwszego pobytu w Kruszyńskach uderzyło mnie to, że wioska sprawiała wrażenie opustoszałej. Wieczorami światło paliło się zaledwie w kilkunastu domach. Wiele siedzib wyglądało na opuszczone, ich obejścia były

zarośnięte, zaniedbane. Aż trudno było uwierzyć, że ludzie nie chcą mieszkać w tak cudownym miejscu. Gospodarze powiedzieli mi wówczas, że młodzi mieszkańcy poprzemaszali się do miast, a starsi albo poumierali, albo w końcu zamieszkali z rodzinami w miastach. Było to dla mnie całkowicie niezrozumiałe. Przecież prawie wszyscy mają samochody, którymi można stąd dojechać do pracy lub szkoły w pobliskich miastach. Sama oddałabym wiele, by tutaj żyć, choć wtedy wydawało mi się to nieosiągalne.

Tamte wakacje dobiegły końca i trzeba było wracać do Warszawy (od razu dodam, że choć mieszkałam w stolicy niemal 48 lat, nie jestem warszawianką; urodziłam się w Olsztynie, co bardzo sobie cenię). Ale od tamtej pory każdą wolną chwilę spędzałam w Kruszynianach. Wszystkie dłuższe weekendy, wieczory sylwestrowe, inne okazje. Przez Kruszynianów wracałam m.in. z Białowięży, choć nie do końca było mi po drodze. Ale uściskałam się z przyjaciółmi i wypitałam pyszną kawę z kardamonem. Zawsze byłam tu traktowana bardzo ciepło i serdecznie, jak członek rodziny.

Podczas kolejnych pobytów widziałam, jak bardzo zmieniały się Kruszynianowie. Pojawiali się coraz więcej goście, wycieczki. Nie tylko w tzw. sezonie, również późną jesienią i zimą, choć, co oczywiste, wtedy było ich mniej. Stało się tak dzięki coraz bogatszej ofercie kulinarnej i turystycznej Tatarskiej Jurty. Zaczynali od poczęstunku kawą, herbatą i ciastem, przygotowywanymi dla turystów przybyłych do Kruszynian. Potem poszerzyli jadłospis o potrawy tatarskie, przede wszystkim o kołduny i pieriekaczewnik. Dżenneta Bogdanowicz zapragnęła, by Kruszynianowie stali się miejscem, gdzie można poznać historię, tradycję, kulturę



Moi sąsiedzi z przeciwna.

i religię polskich Tatarów, a przy okazji odpocząć, zabawić się i zjeść oryginalne potrawy tatarskie. Stąd pomysł zorganizowania *sabantuja*, tradycyjnego tatarskiego święta zakończenia wiosennych prac polowych, a także Festiwalu Smaku. Od roku 2009 odbywają się one w Kruszynianach corocznie, gromadzą rzesze turystów z całej Polski, a także z zagranicy. Zjeżdża się ich tylu, że podobno na słynnym rondzie w Krynkach utworzył się kiedyś korek. Przybywają na nie Tatarzy z różnych regionów Polski, a także z innych krajów, m.in. Litwy, Białorusi, Tatarstanu, Baszkirii, Czech, Finlandii, Krymu. Są to zarówno zespoły artystyczne, jak i turyści indywidualni. Poza występami prezentują wyroby swego rękodzieła i kulinaria. Oprócz występów artystów, podczas *sabantuja* odbywają się różne zawody sportowe, konkursy kulinarne, pokazy zaprzyjaźnionych mistrzów kuchni, znanych i cenionych nie tylko w kraju, jak również historyczne rekonstrukcje, m.in. bitwy pod Parkanami, cieszące się ogromną popularnością. A wszystko po to, by zabawić się, odpocząć, poznać się, pobyć razem. Ta gościnność, serdeczność i rodzinność to charakterystyczne cechy Tatarów, którymi chcą podzielić się z gośćmi. Na *sabantuj* przybywają nie tylko nowicjusze, lecz również wiele innych osób uczestniczących w święcie w poprzednich latach, które wręcz czekają na nie i dowiadują się, kiedy się odbędzie, bo koniecznie chcą przyjechać.

Inną ciekawą i cieszącą się dużym zainteresowaniem imprezą jest od roku 2018 Koncert Niepodległości organizowany 15 sierpnia. To prezentacja historii polskiej wojskowości, wierszy i pieśni Wojska Polskiego od *Bogurodzicy* do czasów współczesnych, w wykonaniu wybitnych artystów. Niezwykle



Do meczetu w Kruszynianach.

ciekawe są aranżacje pieśni autorstwa pani Oli Turkiewicz.

Kruszyniany zyskały popularność nie tylko dzięki organizowaniu imprez, choć niewątpliwie przyczyniły się one do tego, że wiele osób dowiedziało się o istnieniu tej wioski, jej atrakcyjności i urokach. Przyjeżdżają tu, by zwiedzić, zjeść, posłuchać opowieści, po prostu pobyc. Jest ich naprawdę wielu, również poza sezonem. M.in. rowerzyści, motocykliści, turyści podróżujący w kamperach. A ciekawostkę wartych obejrzenia jest coraz więcej. Powstało Centrum Edukacji i Kultury Muzułmańskiej Tatarów Polskich, a w nim sala muzealna. Jest okazja, by porozmawiać z panem Bronisławem Talkowskim, potomkiem jednego z najstarszych osadników tatarskich we wsi, spokrewnionym z pułkownikiem Samuelem Krzeczowskim.

Kruszyniany nie są już opustoszałą, podupadłą wioską na krańcu Unii Europejskiej. Coraz więcej osób mieszka tu na stałe lub przynajmniej spędza większą część roku. Jedni kupują lub remontują stare domy, inni stawiają nowe. Co ważne – to zabytkowa wieś, więc nie można tu zbudować np. pałacyku, lecz jedynie dom, który zyska aprobatę Wo-

jewódzkiego Podlaskiego Konserwatora Zabytków. I bardzo dobrze, bo pozwala to zachować charakter wsi.

Zapał i entuzjazm Dżennety Bogdanowicz, jej nieustająca pomysłowość sprawiły, że cała rodzina włączyła się w działalność Tatarskiej Jurty. Również współpracujący zespół, panie kucharki i kelnerzy, jest od lat ten sam. Zyskały też Kruszyniany, w których powstały kolejne gospodarstwa agroturystyczne, a także Krynki – miasto o wieloletniej i ciekawej historii.

A ja, dzięki moim tatarskim przyjaciołom, po wielu latach spędzonych w mieście mogłam wreszcie zrealizować wielkie marzenie mojego życia. Od dziewięciu lat mieszkam na wsi, właśnie w Kruszynianach, w drewnianym domu pokrytym wiórem osikowym, z psem i dwoma kotami. Na stare lata mam tu święty spokój, powietrze, przyrodę. I przede wszystkim bardzo kochanych, serdecznych i życzliwych ludzi wokół siebie, którym jestem ogromnie wdzięczna za ich przyjaźń. No i zawsze mogę wpaść do Tatarskiej Jurty na ukochane kołduny.

Tekst i fot. Ewa Magdalena Koźmińska ◀

Jan Tutak

JEST TAKA KSIĄŻKA

Chodzi o zbiór wierszy autorstwa Musy Çaxarxana Czachorowskiego, *Niebo zalewa mi oczy / Күзләремә күк тула*, który ukazał się pod koniec ubiegłego roku staraniem Akweduktu Oficyny Wydawniczej Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu. Książka powstała w kooperacji polsko-tatarskiej, co bez wątplenia stanowi pierwszy przypadek twórczego współdziałania poetów z Wrocławia oraz Kazania. Wiersze Musy przetłumaczył na język tatarski Lenar Szajeh, kazański literat, którego mieliśmy okazję poznać z publikacji na łamach „Przeglądu Tatarskiego” oraz „Rocznika Tatarów Polskich”. Promocyjne spotkania odbyły się w Białymstoku oraz we Wrocławiu. Do Kazania, stolicy Tatarstanu, ze zrozumiałych względów nasz autor polecieć nie mógł. W kilku czasopismach i na kilku portalach pojawiły się krótsze lub nieco dłuższe informacje o książce i jej twórcach.

Egzemplarz otrzymał Nidal Hamad, mieszkający w Krakowie pisarz pochodzący z Palestyny. Ta ciekawa postać również jest znana naszym czytelnikom z artykułu pt. *Palestyna jest wszędzie. O poezji Nidala Hamada*, pióra prof. Marka M. Dziekana, opublikowanego w VII tomie „Rocznika Tatarów Polskich” z roku 2021. Wiersze Musy Czachorowskiego podobały się Nidalowi tak bardzo, że postanowił opisać swoje wrażenia. W ten sposób powstał tekst *Do mojego przyjaciela, poety Musy*, sam będący poetycką impresją, nieomal poematem, dowodem wielkiej wrażliwości palestyńskiego pisarza. Polecam go Państwu uwadze. Mam też nadzieję, że będziemy mieli jeszcze niejedną okazję, aby przeczytać wiersze i opowiadania Nidala Hamida.

Jan Tutak ◀



Czachorowski, Musa Çaxarxan, *Niebo zalewa mi oczy / Күзләремә күк тула*, tłumaczenie na jęz. tatarski Lenar Szajeh, wydanie pierwsze, Akwedukt Oficyna Wydawnicza Klubu Muzyki i Literatury we Wrocławiu, 2022, ISBN 978-83-959708-9-4, s. 120.

Nidal Hamad

DO MOJEGO PRZYJACIELA, POETY MUSY

Otrzymałem Twój dar – zbiór tatarskiej poezji. Wstuchalem się w głos Twoich wierszy i ujrzałem płomienie Twoich uczuć między gwiazdami, które świeciły nad nami.

Pomiędzy Twoimi słowami widziałem kadzidło i światło, a tęsknoty obsypywały czytelników kwiatami i zapachem języka, olśniewającego jak talia tancerki brzucha i śpiew dziewczyny z Lewantu.

W poezji widzimy kraje, które kochamy, bez względu na to jak są odległe. Poezja to tęsknota, nostalgia, miłość i lekarstwo na choroby.

Poezja, jak muzyka Cyganów, niesie nas daleko i towarzyszy tym, którzy wyjechali, nie podając adresu... Cyganie mają swoje ojczyzny i swoje zwyczaje, więc ich świat wędruje wraz z nimi jak karawana.

Są całkowitym przeciwieństwem nas, jesteśmy narodem Palestyny, żyjemy jako uchodźcy, wygnani na całym świecie, ale mamy jedną Ojczyznę ze stolicą w Jerozolimie.

Mamy swoje wschodnioarabskie zwyczaje, którym nie pozwalamy zaniknąć ani zastąpić ich błichtrem sprowadzonym z zagranicy.

Na naszej ziemi urodził się postaniec Allaha – Muhammad bin Abdullah.

Nasz jest Półwysep Arabski, góry Mekki i Jemenu oraz szczyty Atlasu. Wierzmy, że nic nie pozostanie w dolinie oprócz jej kamieni, a my jesteśmy kamieniami ziemi palestyńskiej.

Mój naród to jedno ciało i jeden ból, który rozciąga się od Jerozolimy i meczetu Al-Aksa do tamy Ma'rib i Adenu, do Maska i Hidżazu, do aż do Amoriya, kraju mużłmanki, która wołała do kalifa Al-Mu'tasima: *Wa Mu'tasim!*

Al-Mu'tasim wysłał wielką armię, aby jej pomóc. Jej początek zaczynał się w Bagdadzie, a kończył w Amoriya.

Teraz żyjemy bez Al-Mu'tasima, a nasza ziemia jęczy z bólu i z nicości.

Zranione ciało jęczy pod ciężarem obcych najeźdźców.

Ilekoć widzę islamofobię i nienawiść do innych ludzi, do staję napadu złości, ogarnia mnie smutek i współczucie dla ignorantów.

Każdego ranka i wieczora widzę tży tryskające z naszych arabskich palestyńskich meczetów i kościołów.

Na tej błogosławionej ziemi, co jest warta poświęcenia życia.

Na tej błogosławionej ziemi nie ma miejsca dla wrogów ziemi i człowieka. Moja Ojczyzna nazywała się Palestyna i nadal jest Palestyną.

Mój przyjacielu, Muso, widziałem w Twoich książkach poezję i prozę biegnącą jak dzieci z przedszkola, które gonią za toczącą się piłką, za pierwszym domem, za pierwszym placem zabaw i za pierwszym drzewem.

Tam, gdzie poeta otworzy swój zbiór wierszy, pojawia się morze piękna i zostaje na całe pokolenia. Poezja jest skarbem na świecie, w którym coraz mniej humanizmu i dobra.

Na obcej ziemi poznaliśmy inne języki, pokochaliśmy ludzi innych nacji, a oni pokochali nas.

Nasz dom stał się ich domem, ich głos naszym głosem, ich rana naszą raną, nasza troska stała się ich troską, nasz los ich losem.

*W Księdze Życia przeczytałem:
Tędy przechodziły konie przodków,
W drodze do Kazania i Samarkandy.
Pochodziły z Kairu i Andaluzji,
Z Damaszku, Aleppo i Bagdadu.
Kiedyś konie musiały wrócić tą samą drogą.
My pewnego dnia musimy się spotkać.*

Nidal Hamad ◀

Musa Czachorowski

TATARSKIE LEKTURY

Nazwisko Amet-chan Szejchumierow nie jest naszym czytelnikom obce. Jego tekst znalazł się na łamach „Przeglądu Tatarskiego” już w roku 2017, polecony przez Elwisa Osmanowa, krymskotatarskiego naukowca, którego artykuły od kilku lat drukowaliśmy. Następne materiały pojawiły się w roku 2021 oraz 2022, także w „Roczniku Tatarów Polskich”. Te publikacje w naszych tatarskich czasopismach nie pozostały niezauważone i niebawem Amet-chan Szejchumierow doczekał się dwóch książek w języku polskim, obu staraniem Wydawnictwa Inforteditons z Potomi: w roku 2021 wyszła *Armia Chanata Krymskiego. Organizacja i taktyka (XV–XVIII w.)*, zaś rok później *Dowódcy Chanatu Krymskiego. Tuhaj-bej*. Przypomnijmy, że urodził się w roku 1992, w roku 2014 ukończył Wydział Historii Akademii Taurydzkiej Krymskiego Uniwersytetu Federalnego, zaś w latach 2014–2017 odbywał studia podyplomowe, uzyskując stopień kandydata nauk historycznych, co w polskiej nomenklaturze oznacza

doktora. Obecnie jest młodszym pracownikiem naukowym w Krymskiego Centrum Naukowego Instytutu Historii im. Szigabutdina Mardżaniego Akademii Nauk Republiki Tatarstanu w Kazaniu.

Pierwsza z wymienionych pozycji ukazała się w języku rosyjskim w roku 2019 pod tytułem *Войско Крымского ханства в XV–XVIII веках: организация и тактика* i stała się podstawą jego rozprawy doktorskiej, obronionej 30 czerwca 2022 roku. Temat ten jest istotny chociażby z tego powodu, że „Chanat Krymski odegrał ważną rolę w historycznych losach Europy Wschodniej. Armia krymska często okazywała się siłą decydującą w wielu konfliktach zbrojnych, które wstrząsnęły Europą Wschodnią i Kaukazem. [...] armia krymska była stosunkowo rzadko przedmiotem badań. Historycy brali pod uwagę przede wszystkim historię wydarzeń, przebieg kampanii wojennych i bitew. W ostatnich latach wśród historyków i opinii publicznej obserwuje



się wzrost zainteresowania historią Chanatu Krymskiego, spowodowany z jednej strony rosnącą liczbą badań turkologicznych na świecie, z drugiej zaś uświadomieniem sobie nierozzerwalnego związku historii Krymu z Chanatem Krymskim. Powoduje to konieczność przestudiowania organizacji i taktyki wojskowej Krymu w XV–XVIII wieku.

Nowatorstwo opracowania polega na tym, że po raz pierwszy na podstawie analizy źródeł i historiografii uwzględniono nie tylko organizację i taktykę armii krymskotatarskiej, ale także ich zmiany w czasie. Podjęto próbę szczegółowego zbadania organizacji armii krymskiej i jej jednostek składowych w całym okresie istnienia państwa krymskotatarskiego, w tym nieudaną próbę stworzenia »armii nowego modelu«, zbudowanej na zasadach europejskich przez ostatniego chana krymskiego Szahina Gireja I. Kompleksowo badana jest taktyka wojsk Chanatu Krymskiego, począwszy od pierwszych chanów krymskich oraz wpływ na nią czynnika demograficznego. Ukazano ewolucję taktyki krymskiej, jej adaptację do coraz szerszego rozpowszechnienia broni palnej, cechy konfrontacji wojsk okupujących fortyfikacje polowe, system dowodzenia i kierowania, znaczenie »małej wojny« w sztuce wojennej krymskich dowódców¹.

Praca Amet-chana Szejchumierowa opiera się na licznych materiałach źródłowych: europejskich, krymskich, osmańskich oraz rosyjskich, a bogata bibliografia obejmuje ponad osiemset pozycji. Podzielona jest na trzy rozdziały: pierwszy *Historiografia i źródła*, drugi *Organizacja armii Chanatu Krymskiego* i trzeci – *Taktyka wojsk Chanatu Krymskiego*. Autor omawia wszelkie zagadnienia związane z tematem, przedstawia strukturę krymskich oddziałów, omawiając poszczególne formacje, ich wyszkolenie oraz uzbrojenie. Poznajemy działania tatarskich wojsk, zmyślne zasadzki i podstępny w starciach z różnymi przeciwnika-

mi, m.in. Polakami, Litwinami, Kozakami, Rosjanami, którzy czasem stawali się sojusznikami. Wszystko to stanowi tło ówczesnych działań politycznych i społecznych zarówno wewnątrz Chanatu, jak też w kontaktach z sąsiednimi krajami, m.in. Rzeczpospolitą. Interesujące są wydarzenia, które doprowadziły do stopniowej utraty przez chańską armię zdolności bojowej, a w konsekwencji do upadku tatarskiego państwa.

O Tuhaj-beju, tatarskim dowódcy, opisanym w *Ogniem i mieczem* przez Henryka Sienkiewicza, a w którego w filmie Jerzego Hoffmana wcielił się Daniel Olbrychski, w gruncie rzeczy wiadomo niewiele. Druga książka młodego tatarskiego naukowca, *Dowódcy Chanatu Krymskiego. Tuhaj-bej*, wydana w serii *Wojownicy*, jest wszechstronnym ukazaniem postaci tytułowego tatarskiego wodza z wykorzystaniem rozlicznych materiałów źródłowych, m.in. tatarskich, tureckich, polskich

oraz rosyjskich. Urodził się Tuhaj-bej prawdopodobnie w roku 1601, a zginął ponoć w bitwie pod Beresteczkiem 29 czerwca 1651 roku. Istnieje wiele przypuszczeń odnośnie jego śmierci: *Pamiętnik Mikołaja Jemiołowskiego towarzysza lekkiej chorągwi, ziemianina województwa betzkiego, obejmujący dzieje Polski od roku 1648 do 1679* *spółcześnie, porządkiem lat opowiedziane* podaje jakoby poległ podczas oblężenia Zamościa w roku 1648. Według innych źródeł dokonano się to na Podolu w kwietniu lub maju 1649 roku.

Na szczęście książka Amet-chana Szejchumierowa nie zajmuje się wyłącznie datą śmierci Tuhaj-beja. Ukazuje sylwetkę tego słynnego dowódcy na tle Chanatu Krymskiego i rozgrywających się wówczas wydarzeń społecznych i politycznych, głównie wojennych i związanych z armią. Nic w tym dziwnego, przecież wojaczka stanowiła podstawowe zajęcie Tatarów i uczyniła jego imię znanym na półwyspie oraz w ościennych krajach. Autor wprowadza nas w atmosferę XVII-wiecznego Krymu, opisuje jego armię oraz sąsiadów. Poznajemy, na ile to oczywiście możliwe, pochodzenie oraz rodzinę Tuhaj-beja, początki jego drogi jako dowódcy i wojownika. Wszelkie informacje popierane są zazwyczaj cytatami z pamiętników, rozmaitych oficjalnych pism i ówczesnych kronik. Wiele z nich jest polskiego pochodzenia. Kontakty Polaków i Tatarów były nader częste i dotyczyły nie tylko działań orężnych. Przydarzyło się kiedyś Tuhaj-bejowi popaść w polską niewolę, gdy rozpoznał go Prokop Sieniawski, chorąży wielki koronny, rumakiem obdarował i uwolnił. W roku 1648 tatarskim jeńcem został syn Prokopa, starosta lwowski Adam Hieronim Sieniawski. Wówczas krymski dowódca uwolnił go na słowo honoru i odesłał z konwojem do Międzyboża, należącego w owym czasie do Sieniawskich.

W naszym kraju tatarski bej cieszy się sporą popularnością, większą (chyba) niż jego fikcyjny syn Azja Tuhajbejowicz z „rybami siną barwą na piersiach wykutymi”. Pisał i chwalił Tuhaj-beja m.in. Wespeszjan Kochowski, XVII-wieczny sarmacki poeta i historyk, przedstawił w powieści *Z burz-*

1 Автореферат на тему «Войско Крымского ханства в XV-XVIII веках: организация и тактика» по специальности ВАК РФ 07.00.02 - Отечественная история (dissercat.com) (dostęp: 2.07.2023).

liwej chwili Zygmunt Miłkowski (1826–1915), pisarz, działacz niepodległościowy, powstaniec, uwiecznił Henryk Sienkiewicz w *Ogniem i mieczem*, aż wreszcie dołożył swoje Jerzy Hoffman w ekranizacji pierwszego tomu Trylogii. Postać Tatarów jest na obrazach Juliusza Kossaka i Jana Matejki. W roku 2005 w Olsztynie powstał nawet zespół folkowy noszący jego imię². Znacznie bogaciej rzecz miała się w sowieckiej Ukrainie, gdzie Tuhaj-bej był bohaterem licznych powieści oraz filmów. Sytuacja zmieniła się po maju 1944 roku, gdy Tatarów Krymskich oskarżono o współpracę z Niemcami i wysiedlono cały naród. Dopiero w latach dwutysięcznych znowu pojawiły się kolejne ukraińskie filmy oraz sztuki teatralne. Niestety, na swoim ojczystym Krymie bej został zapomniany. Amet-chan Szejchumierow podaje, że jedynie

2 Tamże.

w Bachczysaraju, daleko od centrum miasta, znajduje się niewielka uliczka Tuhaj-beja. Tak to czasem bywa z pamięcią o dawnych bohaterach.

Musa Czachorowski ◀

* Szejchumierow, Amet-chan, *Armia Chanatu Krymskiego. Organizacja i taktyka (XV–XVIII w.)*, przekład Ryszard Przybyliński, Witold Biernacki, wydanie pierwsze, Wydawnictwo Inforteditions, Połomia 2021, ISBN 978-83-65982-88-9, s. 298.

* Szejchumierow, Amet-chan, *Dowódcy Chanatu Krymskiego. Tuhaj-bej*, przekład Witold Biernacki, wydanie pierwsze, Wydawnictwo Inforteditions, Połomia 2021, ISBN 978-83-67111-46-1, s. 110.

Musa Czachorowski

PIEWCA TATARSKIEGO ŚWIATA

Współczesna literatura tatarska ma wiele interesujących twarzy, podobnych do siebie, ale też całkowicie odmiennych. To stanowi oczywiście jej zaletę, bowiem dzięki temu czytelnik ma okazję do zapoznania się z możliwościami twórczymi różnych autorów i otrzymuje zróżnicowany literacko obraz życia współczesnego oraz odniesień historycznych. Pisarz w Tatarstanie wciąż jest przekazicielem określonych wartości etycznych, wychowawczych i społecznych, kreatorem pozytywnych postaw i wzorców. Cieszy się powszechnym szacunkiem, a jego głos nadal ma znaczenie. Na łamach „Przeglądu Tatarskiego” opublikowaliśmy już kilka opowiadań tatarskich autorów: Ahata Muszyńskiego, Lenara Szajeha i Ajsyłu Imamijewej. Zamieściliśmy również utwory Gulsifat Szahidi z Tadżykistanu oraz Borysa Harsijewa z Inguszetii, bliskich im pod względem kultury literackiej. W obecnym numerze prezentujemy kolejne opowiadanie, którego autorem jest Tatar, Rinat Safa uly Mohammadijew (tat. Rinat Safa uly Mõhãmmãdiyev, Ринат Сафа улы Мөхәммәдиев).

Przyszły pisarz, dziennikarz, działacz społeczny urodził się 10 grudnia 1948 roku w rodzinie rolniczej we wsi Keçe Kirmen (Кече Кирмән) w rejonie mamadyskim Republiki Tatarstanu. Do jedenastoklasowej szkoły uczęszczał w pobliskiej miejscowości Tübän Uşma (Түбән Ушма). Po jej ukończeniu w roku 1966 rozpoczął studia na Wydziale Języka i Literatury Tatarskiej na Kazańskim Uniwersytecie Państwowym, które trwały do roku 1971. Krótko pracował jako redaktor programów młodzieżowych i dziecięcych w kazańskim studiu telewizyjnym, bowiem już w latach 1973–1976 Rinat Mohammadijew podjął studia podyplomowe na Wydziale Dziennikarstwa Kazańskiego Uniwersytetu Państwowego. Po ich ukończeniu od lutego 1977 roku był



Rinat Mohammadijew z jedną ze swoich licznych książek.

redaktorem w dziale krytyki literackiej czasopisma Związeku Pisarzy Tatarstanu „Kazan utlari”, a kilka lat później objął stanowisko redaktora naczelnego.

W roku 1979 obronił rozprawę na temat problemów kształtowania się tatarskiej krytyki literackiej na Uniwersytecie Moskiewskim i uzyskał stopień naukowy kandydata nauk filologicznych, tj. doktora. W latach 1987–1989 pracował jako dyrektor Tatarskiego Wydawnictwa Książkowego, a podczas XI Kongresu Pisarzy Tatarstanu (maj 1989) został wybrany prezesem zarządu Związku, którym pozostał przez dziesięć lat. Pełnił również rozmaite funkcje polityczno-społeczne, m.in. w latach 1990–1993 jako deputowany do Rady Najwyższej RSFR kierował Stałą Komisją ds. Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego Narodów Rosji, natomiast od roku 1995 do 1999 był deputowanym Rady Państwowej Tatarstanu. Obecnie jest redaktorem naczelnym federalnej gazety edukacyjnej „Tatar dūnyasi” („Tatar dñnyasy”, „Tatarski Świat”).

To wszakże tylko część osobowości Rinata Mohammadijewa, który przede wszystkim jest pisarzem i krytykiem. Już w latach szkolnych zaczął pisać wiersze oraz opowiadania, które publikowane były w prasie dziecięcej. Potem skupił się na krytyce literackiej, zyskując spore zainteresowanie czytelników. Zajmował się nie tylko analizowaniem historycznych działań twórczych, ale także współczesnym ruchem literackim. Pisał m.in. o takich wybitnych pisarzach tatarskich, jak Xäsän Tufan, Sibgat Häkim, Nuri Arslan, İldar Yüziyev, Ravil Feyzullin, Gerey Rehim, Ämirhan Yeni-ki. W roku 1979 ukazał się jego pierwszy zbiorek opowiadań dla dzieci pt. *Yaña ылğa күçтәнәç* (Яңа елга күчтәнәç, *Prezent na nowy rok*), a niebawem kolejne powieści w języku tatarskim: *Berençe umırzaya* (Беренче умырзая, *Pierwszy pierwiosnek*, 1983, przekład rosyjski 1987), *Ak kıyalar turında хыял* (Ак кыялар турында хыял, *Marzenie o białych skałach*, 1985), *İstäleк өчен Гыйлемханға* (Истәлек өчен Гыйлемханга, *Pamięci Gilemchana*, 1986). Na podstawie tej ostatniej w roku 1995 nakręcono film o tym samym tytule. Można by tak długo wymieniać tytuły jego książek, z których większość (a może wszystkie) przetłumaczono m.in. na chiński, baszkirski, bułgarski, francuski, macedoński, rosyjski i turecki. Za swoją twórczość otrzymał wiele prestiżowych wyróżnień, m.in. Nagrodę Państwową Republiki Tatarstanu im. Gabdułły Tukaja (1993), Międzynarodową Nagrodę Literacką Turcji (1995), Nagrodę Literacką Lotos Stowarzyszenia Pisarzy Azjatyckich i Afrykańskich (1998) oraz Międzynarodową Nagrodę im. M. Szołochowa (2002).

Niestety, żadna z książek tatarskiego pisarza (a napisał ich około siedemdziesięciu) nie pojawiła się w Polsce, nie sposób zatem wypowiedzieć się na ich temat. Na stronie poświęconej Gabdułle Tukajowi – *Tukay dünnyası* – *Świat Tukaja* – gdzie prezentowane są sylwetki laureatów nagrody jego imienia, w nocy Rinata Mohammadijewa możemy przeczytać, że opisuje życie na tatarskiej wsi oraz nietatwe wielokrotnie relacje między ludźmi młodymi a starszym pokoleniem. Zajmuje się również problemami „upadku moralności na wsi i narastającego zubożenia ludzi wobec przyrody i ziemi”. W powieści z roku 1989 *Kenäri – çitlek koşı* (*Кенәри — читлек кошы, Kanarek to obcy ptak*). Jej rosyjski przekład ukazał się w roku 1992 pod tytułem *Львы и канарейки, или Невинные забавы мафии, Lwy i kanarki, czyli niewinne zabawy mafii*) przedstawił „bardzo krytycz-

ny obraz społeczeństwa sowieckiego, zwłaszcza jego klasy rządzącej, pogrążonego w bagnie niemoralności, degradacji, niesprawiedliwości, przekupstwa, rozpusty, pijaństwa i prostytucji”. W książce z 1995 roku *Utlı taba östendä* (*Утлы таба өстендә, Na rozpalonej patelni*) zaprezentował wydarzenia związane z rozpadem Związku Radzieckiego oraz późniejszą walką o władzę, m.in. pucz Janajewa w roku 1991, a także kryzys konstytucyjny w roku 1993.

Przytoczone opinie brzmią zachęcająco, lecz dotyczą dawnych książek R. Mohammadijewa i ciężko wnioskować z nich o całą jego twórczość. Opowiadanie *Zawsze być pierwszym*, które publikujemy w „Przeglądzie Tatarskim” jest polskim debiutem pisarza. Ten zgrabny obrazek z tatarskiej prowincji doskonale wpisuje się w tradycję rosyjskojęzycznej nowelistyki. Bohater, przewodniczący kołchozu, na pozór rubaszny i swojski, w rzeczywistości prostacki sobiepanek, zostaje pokonany przez własnego ogiera i klacz z sąsiedniego kołchozu. Czysty instynkt szlacheckich zwierząt wygrywa z ludzkim wyrachowaniem. Pewnie nadinterpretacją będzie twierdzenie, że wspomniane konie uosabiają samych Tatarów, na pozór uległych, chociaż w odpowiednim momencie potrafiących okazać swój charakter i zrzucić kołchozowego despota z siodła. Coś w tym musi jednak być na rzeczy.

Musa Czachorowski ◀
Fot. Tatar-Info.Tatar ◀

Źródła:

- Мухаммадиев Ринат Сафиевич: Татарская энциклопедия TATARICA (dostęp: 20.06.2023).
- Мухаммадиев, Ринат Сафиевич — Википедия (wikipedia.org) (dostęp: 20.06.2023).
- Thailandta yal itüçe Renat Möxämmädievtan xəbär yuq (azatliq.org) (dostęp: 20.06.2023).
- Мөхәмәдиев Ринат Сафа улы — язучы | Габдулла Тукай (gabdullatukay.ru) (dostęp: 20.06.2023).
- Ринат Сафа улы Мөхәмәдиев: кыскача биография - NUR.TATAR (dostęp: 20.06.2023).
- Мухаммадиев Ринат Сафиевич — Милләттәшләр (millattashlar.ru) (dostęp: 20.06.2023).
- Ринат Мөхәмәдиев — Wikipedia (dostęp: 20.06.2023).
- Ринат Мөхәмәдиев. Рәсми сайт (rinatmuhamadiev.ru) (dostęp: 20.06.2023).
- Ринат Мөхәмәдиев: «Заманында үзбездәң милләтче Үзәк комитетка әләкләп хат язды» (intertat.tatar) (dostęp: 21.06.2023).

Rinat Mohammadijew

ZAWSZE BYĆ PIERWSZYM

Siedzący na żerdzi kogut zapiął głośno, wywołując poruszenie na całym majdanie. Chłopcy, którzy wcześniej usadowili się na szczycie kopca, podnieśli krzyk, podrzucając przy tym czapki. Tłum zbliżał się do miejsca, w którym mieli pojawić się jeźdźcy. Ludzie gwizdali, huczeli, niecierpliwili się, zaczęli stawać na palcach. Oczy wszystkich skierowane były na drogę, jaka ciągnęła się od niziny do trawnika. Dzieciaki potoczyły się do podnóża góry. Każdy chciał jak najwcześniej zobaczyć konia, który pojawi się pierwszy.

– No i po co ten cały hałas? Jeszcze nie urodził się koń, który mógłby się równać z Czempionem – z zadowoleniem i sarkazmem odezwał się jeden z mężczyzn siedzących przy

stole nakrytym czerwonym aksamitem. Przewodniczący kołchozu Mustafa Fałachow spokojnie popijał kumys. Jego konie znano w całym regionie i był pewien sukcesu. Pewnie dlatego nikt nie chciał się z nim spierać.

– No jasne, jeszcze długo żaden nie dorówna Czempionowi – rzucił ktoś.

Słowa te legły niczym balsam na sercu prezesa, który kochał konie z całej duszy i gotów był godzinami słuchać, jak wychwalano jego rumaki. Pociągnął kolejny łyk, odstawił szklanekę pianistego kumysu i, jakby przygotowując się do wygłoszenia poważnej przemowy, energicznie zatańczał dłońmi wielkości łopaty.

– Można było nie wystawiać Czempiona, ale pomyśleliśmy, żeby go przewietrzyć przed rejonowym *sabantujem* – chętność przewodniczącego irytowała ludzi, ale konie były naprawdę dobre. To akurat nie ulegało wątpliwości. Nikt więc nie miał zamiaru się sprzeczać, zwłaszcza że zbliżała się do nich chmura pyłu.

Po kilku minutach można było dostrzec dwa konie, które niczym ptaki leciały przed siebie. Na majdanie znowu zapanowało ożywienie.

– Posłuchaj, Mustafa, braciszku, nie powinienes spieszyć się z prognozami – zwrócił się do przewodniczącego jeden ze aksakłów Świetlistej Polany. Siedzieli obok siebie, od czasu do czasu wypowiadając powściągliwie kilka słów.

– Tak, bracie, kurczaki... tego tam... jesienią, bracie, się policzy – ktoś rzucił niewyraźnie, jakby do siebie.

Fałachow był pewien sukcesu. Uśmiechnął się tylko w odpowiedzi, rozłożył szeroko ręce i opierając je o krawędź stołu, wypiął pierś.

– A wy co, rozum straciliście? Myślicie, że znajdzie się koń, który będzie mógł zmierzyć się z moim Czempionem? Nie rozmieszajcie ludzi!

– Nie, bracie, wydajesz się przyklejony do stołu, wstań i popatrz...

– Stoję, leżę, co za różnica. Pierwszy jest pierwszy. Wasze żrebaki nie nadążają za nami. – Wstał jednak niechętnie i zaczął przyglądać się gonitwie.

– Mówisz więc, że twój na przodzie?

– Ha, chyba to jasne, że wszystkie wasze konie są tylko cieniem mojego Czempiona – zawołał Fałachow. Jego wiara we własne zwierzęta była bezgraniczna. Ale gonitwa to gonitwa i zaniepokojony zaczął mimowolnie grzebać w kieszeniach w poszukiwaniu okularów.

Do majdanu zbliżyły się dwa konie. Jednym bez wątpienia był Czempion, a obok niego, całkiem niczym cień, galopował jakiś inny, niewysoki w kłębie.

– No, Czempion, dawaj! Czempion! – krzyknął Fałachow, zapominając o wszystkim.

Jakby rzeczywiście słysząc głos właściciela, wierzchowiec o słynnym imieniu rzucił się naprzód. Ach, jakież to było чудо! Pierś i boki silne, lśniące, w stanie jakby ściągnięty pasem. Grzywa niczym skrzydło rozpostarte na wietrze. I ten wznoszący się łukiem ogon! Bez wątpienia Czempion godny jest swego imienia. Nie sposób uwierzyć, że znalazł się dla niego rywal.

Mustafa Fałachow oczywiście nie mógł w to uwierzyć. Jego rumak wysunął się nieco do przodu, usta przewodniczącego rozciągnęły się po uszy, a do oczu napłynęły łzy zachwytu. Z radości zaczął przebierać nogami, wymachiwać rękami, aż w końcu podskakiwał jak dziecko. Wydawało się, że jeszcze chwila i ten posiwiaty mężczyzna pobiegnie razem z koniem.

– Szybciej, szybciej, moja duszko, gołąbku, jeszcze trochę... Da... waj... Da... waj... – powtarzał do siebie. Wydawało się, że Czempion nie tylko słyszy go, ale czuje jego puls, jego oddech.

Pozostało już tylko przeprawić się przez rzekę i za mgnienie oka wspaniały ogier pojawi się na środku majdanu. Naraz jednak

wszystkim zaparto dech ze zdumienia. Konik, przylepiwszy się jak rzep do Czempiona, zrównał się z nim nagłym zrywem, po czym wysunął pół tułowia do przodu. Zwinne nogi zdawały się nie dotykać ziemi, leciał nad nią jak ptak.

– Czempion, Czem... pion... – zajęczał Fałachow zduszonym głosem tonącego.

Tymczasem odległość między wierzchowcami rosta. Pełen wdzięku konik już prawie na długość wodzy wysforował się przed rywala z sąsiedniego kołchozu. Teraz oba resztkami sił wbiegają na majdan. W pewnym momencie Czempion prawie dopada przeciwnika. Fałachow wciąż ma nadzieję na ostatni zryw swojego słynnego rumaka. Ale ten nie ma już siły – wszystko do ostatka poświęcił walce. Głowa pędzi do przodu, jednak nogi... Nogi odmawiają posłuszeństwa... Czempion, jak podcięty, pada na zieloną, miękką trawę. Jeździec leci przez głowę. Majdan wzdycha ze strachu. Kobiety zastaniają oczy. Fałachow osuwa się bezradnie na ławkę i kurczy jak balon, z którego właśnie spuszczone powietrze.

Jeździec, zwinny chłopak, przekoziołkował przez głowę i natychmiast zerwał się na równe nogi. Błyskawicznie podbiegł do pokonanego konia, próbując podnieść go na nogi. Delikatnie stał białą pianą z warg Czempiona.

Zgodnie z tradycją szyję zwycięskiego wierzchowca owinięto wielkim haftowanym ręcznikiem. A on wciąż nie mógł ochłonąć po emocjach wyścigów i kłusował wokół placu.

– No patrzcie, jaka ostra kobyłka!

– O niech to, samego Czempiona wyprzedziła!

– Czyja to piękność? Jak się nazywa?

– A jeździec nasz, wiejski? – przerywając sobie nawzajem, dopytywali się siedzący na majdanie. Ale jak dotąd nikt nie znał ani imienia kłaczy, ani imienia jeźdźca.

Dopiero nieco później rozeszła się wieść, że koń należy do leśniczego, a jeździec to jego syn. Tymczasem przewodniczący kołchozu Mustafa Fałachow nie chciał sterceć ludziom przed oczami, całą winę za przegraną rzucił na jeźdźca, rozniósł go na strzępy, dosiadł Czempiona i uciekł ze wstydu do swojej wsi. Biała wołga, która czekała na niego przy rzeczce, stała, dopóki ludzie nie rozeszli się z majdanu.

Tydzień później w rejonowym centrum obchodzono *sabantuj*. Słów mało, aby opowiedzieć o konnych wyścigach. Zebrano wszystkie zwycięskie wierzchowce z całego okręgu. Były najrozmaitsze: czarne jak owoce czeremchy, białe



Sabantujowa gonitwa w rejonie sasowskim. Fot. ryazpress.ru

jak cukier i siwe w jabłkach z gwiazdami na czołach. Każdy, kto choć trochę znał się na koniach, obowiązkowo zatrzymywał się przy koniach z kotchozu Mustafy Fałachowa. I oczywiście tłoczono się wokół Czempiona – jego stawa rozniosta się daleko. Dzisiaj wyglądał na bardziej zwycięskiego niż kiedykolwiek. Harcował, tańczył w miejscu na smukłych nogach w białych pończochach. Wydawało się, że zaraz posypią się iskry z oczu i spod kopyt. I wzrostem górował nad innymi końmi.

Czempion od czasu do czasu spoglądał w stronę przywiązanego do słupa jasnogniadego konia z czarną grzywą i czarnym ogonem. Momentami wydawał z siebie ciche rżenie. Kogo jednak obchodzi zachowanie konia? Kogoś może nie, ale Fałachowa tak. On, który znał każdy ruch konia, pojmował każdy wydawany przez niego dźwięk, wszystko rozumiał. To była ta sama młoda klacz, która pokonała Czempiona na *sabantuju* w Świetlistej Polanie. No i teraz jest zmartwiony, cierpi biedaczysko, że wtedy został w tyle, puścić gniadą przodem, w żaden sposób nie może się z tym pogodzić. Rwie się do pojedynku ze zwinną klaczą, aby udowodnić wszystkim, że jest najsilniejszym, pierwszym koniem.

– Poczekaj, mój drogi, twój czas wkrótce nadejdzie – Fałachow pogłaskał koński pysk, oparł głowę na grzywie i stał przez chwilę, obejmując szyję Czempiona. Ten ukochany koń był dla niego jak rodzone dziecko, jak kontynuacja jego samego. Przecież on sam, przewodniczący, zawsze i we wszystkim starał się być pierwszy. Osiągał to prawdami lub kłamstwami. Czy w pracy, czy w życiu codziennym – nie lubił zostawać w tyle, krew może ciec mu z nosa, ale musi być zwyciężcą...

– Synku, duszo moja – powtórzył Fałachow. Zrobiło mu się ciepło na sercu, ponieważ rozumiał swojego rumaka, i dlatego, że byli sobie tak bliscy. Wstydząc się pokazać ludziom tży napływające mu do oczu, ukrył twarz w końskiej grzywie.

Po chwili otrząsnął się i skierował w stronę przeciwnika. Mijając gniadą, rozmyślnie gwałtownym ruchem narzucił trzymaną w rękę marynarkę na ramiona. Szybka klacz zadrżała i niespokojnie rzuciła się na bok.

Przeszedł nieopodal i zawrócił, zaczął uważnie przyglądać się klaczce, zastanawiając się nad tajemnicą jej szybkości. Niewysoka, prawdopodobnie czterolatka. Nierasowa, ale od razu widać, że natura stworzyła ją do wyścigów. Cienkie, mocne nogi, stan jakby ściśnięty obręczą, szeroka wysoka pierś i długa szyja – wszystko, co jest potrzebne do wyścigów. Ależ z niego gapa, że wcześniej nie wiedział o istnieniu takiego konia. Nic by go nie powstrzymało. Tak, ta gniada kobyłka także dzisiaj może zepsuć krew Mustafie Fałachowowi.

Przewodniczący szybkimi, pewnymi krokami podszedł do klaczy, jedną ręką chwycił za uzdę, zaś drugą rozchylił jej chrapy.

„Nooo” – mruknął do siebie. Drogi oddechowe konia były zaskakująco szerokie, mniej więcej wielkości miedzianego piąta. Dreszcz przebiegł po ciele Fałachowa. Wszystko na ten temat! Kompletny upadek! Brak światła. Objazd. Żadnych wątpliwości. Co za wstyd spadnie na jego głowę. Czyje imię będzie na majdanie wymawiane z szacunkiem podczas spotkania ze zwycięskim koniem? Tego tu malucha, smarkacza?

„Nie! Tak nie będzie”. Przewodniczący owinął uzdę wokół lewej ręki i rozejrzał się na boki. Koń, jakby wyczuwając coś niedobrego, wzdygnął się i potrząsnął głową. Ale próżno się wysilał, uzda znajdowała się w bezwzględnych rękach. Jeszcze raz obejrzał się za siebie, po czym uderzył pięścią w delikatny nos gniadej, pozbawiając ją oddechu.

Biedny koń szarpnął się, chciał odskoczyć, wierzgał tylnymi nogami, kopał pustkę, ale nie mógł uniknąć ciosów twardej jak żelazo pięści Fałachowa.

– Dlaczego krzywdzisz konika, Mustafa? – zapytał przechodzący obok mężczyzna.

– Za bardzo kaprysi – odpowiedział Fałachow. Chociaż tamten go rozpoznał, przewodniczący jakoś nie mógł sobie przypomnieć, kto to taki. I nie było w tym nic zaskakującego. Fałachowa dobrze znano w całym rejonie.

– Właściciel oczywiście wie lepiej – rzucił wieśniak, idąc dalej.

Fałachow powinien się powstrzymać, ale gdzie tam. Podjął decyzję. W dłoni błysnął mu nóż... Ostrożnie nadciął uzdę w trzech miejscach, po czym dobrał się do powrozu, który obwiązywał płat wojtoku, przysposobiony przez chłopca zamiast siodła. Dobrze znał końską uprząż i dlatego nie przeciął całkowicie skóry. Zerwie się w najbardziej potrzebnym momencie, gdy koń gwałtownie ruszy z miejsca.

Dopiero po zrobieniu tego wszystkiego Fałachow, uspokojony, oddalił się. A tymczasem z kolejki wychodził prawdziwy właściciel konia – syn leśniczego z dwoma lodami w rękach. Tego lata chłopak przyjechał do miasta po raz pierwszy i w głowie kręciło mu się od radosnego i pełnego ludzi rejonowego *sabantuja*, od dźwięków harmonii i pieśni, od piękna koni przygotowujących się do gonitw.

Oto już jeźdźcy na swych wierzchowcach ustawili się na linii startu nieopodal majdanu. Szybka gniada klacz pojawiła się jako jedna z pierwszych. Siedzący na niej chłopak uznał, że ogarnęła ją podniecenie walką i dlatego co jakiś czas parska, kręcąc głową na boki. Przecież miesiącami troszczył się o nią, czyścił, gładził po policzkach, rozczesywał grzywę i ogon, sam ją karmił i poił. Nie przyszło mu do głowy, że koń dusi się od skrzepów krwi, które zatykały jego drogi oddechowe.

Fałachow nie ufał jeźdźcowi, który dosiadał Czempiona. Postanowił sam wziąć udział w wyścigu i oczywiście wszyscy natychmiast zwrócili na ten fakt uwagę. Cóż, skoro już podjął decyzję, to będzie walka. Dla niego liczyła się jedynie wygrana.

Czempion stanął obok szybkiej klaczy. Chłopak, który zlizął z palców ostatnie krople lodów, nie zwrócił na to uwagi. Tylko konie wymieniły spojrzenia, jakby coś sobie wyjaśniając. Czempion niespokojnie przestępował w miejscu z nogi na nogę w miejscu, a gniada gwałtownie potrząsała głową, jakby chciała coś powiedzieć siedzącemu na niej jeźdźcowi.

– No, już czas, ruszajcie, dżygici – oznajmił mężczyzna w haftowanej czarnej tiubietejce i wyłożonej na spodnie białej koszuli w paski, jak to było w zwyczaju wśród akrobatów.

Słyszając komendę, Fałachow wbił obie pięty w końskie boki i wściekle ściągnął cugle w stronę klaczy. Gniada, gotowa rzucić się do przodu, odskoczyła od konia, który wyrósł na jej drodze niczym góra, i stanęła dęba. Siedzący na niej chłopak, próbując ją powstrzymać, nagle przesunął się całym ciałem do tyłu i nieoczekiwanie wraz z wojtukiem oraz owiniętą wokół dłoni uzdą zsunął się na tylne nogi klaczy.

Za galopującymi końmi podniosła się kurzawa. Syn leśniczego z oczami pełnymi łez ruszył w ślad za gniadą. Co za wstyd – na oczach tylu ludzi spaść tak głupio z konia. Chłopiec i koń szli obok siebie przynębieni. Majdan zniknął z pola widzenia, a oni szli dalej ze spuszczonej głowami. Może zastanawiali się nad tym, że na świecie istnieje zazdrość, oszustwo, że niektórzy ludzie nie są w stanie zapanować nad własnym samouwielbieniem...

Zboczyli z szerokiej, wydeptanej drogi wzdłuż rzeki Uszmy i omijając wyschniętą rzekę skierowali się w kierunku lasu. Po cóż mieliby spotkać się z końmi, które zawróciwszy, zaraz popędzą z powrotem. Przecież są wykluczeni z tych podniecających zmagania, gdy zapomina się o wszystkim co ziemskie, i tylko wiatr gwiżdże w uszach.

Chłopak przyspieszył kroku. Gniada klacz nie pozostała w tyle. Szli obok siebie, tak samo, jak opuścili majdan. Chłopcowi nie przyszło nawet do głowy, aby wsiąść na konia i odjechać. Nagle do jego uszu dotarł tętent kopyt. Wzdłuż rzeki galopowały w szaleńczym pędzie konie. Na przodzie, zostawiając inne daleko za sobą, gnał Czempion. Nie było żadnych wątpliwości, że jako pierwszy wpadnie na majdan.

Nie wytrzymało tego niespokojne serce gniadej. Podniosła wysoko głowę i nagle rozległo się czyste, z głębi duszy rzenie. Głos klaczy przypominał szemranie strumyka płynącego po małych kamyczkach w księżycowy wieczór, wybuch śmiechu niewinnego dziecka i dzwonienie monista w warkoczach panny młodej.

Chłopak, chcąc ją uspokoić, objął za szyję i dlatego nie widział, co działo się w tym czasie na szerokiej drodze pro-

wadzącej prosto na majdan. Pędzący z przodu koń, słysząc rzenie, natychmiast zwolnił, próbując skrócić w stronę lasu.

– Czempion... Czempion... Oszałałeś, czy co?! Co się z tobą dzieje, Czempion?! – jeździec z całej siły ściągnął uzdę na drogę. Koń nie chciał jednak stuchać, bryzgając śliną i zapalczywie przeżuwał żelazne wędzidło, uparcie rwał się do lasu. Jeździec walił go w żebra, uderzał dłońmi po oczach, a kiedy konie, które się do nich zbliżyły, zaczęły ich przeganiać, wściekły sięgnął po bat.

Ale ogier i tak zrobił, co chciał. Majestatyczny, ogromny, stanął dęba, potem gwałtownie zarzucił zadem. Fałachow wyleciał, jak wyrzucony z katapulty. Dumny przystojniak, nie patrząc na pokonanego człowieka, pokłusował do wyschniętej rzeki, ciągnącej się aż do lasu.

Zmierzata ku niemu gniada klacz z rozwianą na wietrze grzywą.

Rinat Mohammadijew ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:
Musa Saxarxan Czachorowski ◀
Ринат Мухамадиев, Только первым ◀

Julia Krajcarz

ZAPOŻYCZENIA TURECKO-TATARSKIE W POLSZCZYŃNIE (6) SPRZĘTY DOMOWE

W polszczyźnie, nasyconej różnymi językowymi zapożyczeniami, funkcjonuje do dziś wiele pożyczek z turkijskiej grupy językowej. Wśród nich dominują słowa proveniencji turecko-tatarskiej, ale sporą część stanowią wyrazy arabskie lub perskie, pozyskane za pośrednictwem języka osmańskiego. Z uwagi na ich liczną reprezentację warto prezentować je w grupach tematycznych. Tym razem przyjrzymy się zapożyczeniom oznaczającym określenia ubiorów, elementów strojów i domowego wyposażenia wykonanego z tkanin. Niektóre pozostają nadal w powszechnym użyciu, inne stały się archaizmami.

- **Cybuch** – rodzaj długiej, metalowej lub drewnianej rurki z jednej strony zakończonej ustnikiem, z drugiej – fajką. W przemyśle hutniczym nazywa się tak rurka stalowa, służąca do wydmuchiwania wyrobów szklanych. To zapożyczenie z języka osmańsko-tureckiego: *çubuk* (czyt. czubuk) jest właśnie m.in. rodzajem fajki, też kijka, rurki. Wyrasza oryginalnie wywodzi się albo z perskiego, albo z języków turkijskich. Nie jest jasne, czy turkijskie zapożyczyły z perskiego, czy też droga zapożyczenia była odwrotna. W staroturkijskim wyraz ten oznaczał kij, laskę.
- **Dywan** – w języku polskim nazywa się tak grubą, dekoracyjną tkaninę, przeznaczoną do kładzenia na podłodze, meblach lub do wieszania na ścianie. Ma pochodzenie osmańsko-tureckie: *divan* to słowo wieloznaczne: począwszy od audiencji, konsylium, poprzez radę państwa, salę debat, sądów i audiencji publicznych

i państwowych, po zbiór poezji. Prawdopodobnie swoimi początkami sięga języka Sumerów. Potem pojawia się w semickich, także arabskim oraz perskim, w zbliżonych znaczeniach. Osmański zapożyczył, co najbardziej pewne, z perskiego.

- **Filizanka** – wyrób porcelanowy, służący jako naczynie do picia napojów gorących, kawy lub herbaty, w postaci eleganckiego kubka, czarki z uszkiem. Niekiedy, używając tego słowa, ma się na myśli zawartość tego naczynia lub miarę jego zawartości. Określenie w polszczyźnie jest pożyczką z języka Osmanów, pierwowzór to *fincan* (czyt. findzan). Słowo osmańskie stanowi zapożyczenie z języka arabskiego, z podobnie brzmiącej postaci. Pierwotnie wywodzi się z perskiego.
- **Imbryk** – inaczej czajnik, naczynie z pokrywką i długą szyjką służącą do wylewania zaparzonego w nim napoju: liści herbaty, traw, ziół zalanych wrzątkiem. Zależnie od materiału wykonania imbryki mogą służyć do gotowania lub do zaparzania. Słowo oryginalnie arabskie, choć może pierwotnie perskie, do polszczyzny zostało zapożyczone z osmańsko-tureckiego, z postaci *ibrik*. We współczesnym tureckim *ibrik* oznacza smukły dzbanek.
- **Jasiek** – tak określa się małą poduszkę pod głowę, a także odmianę fasoli o ziarnach dużych i białych nierzadko poduszki. W języku polskim to rusycyzm lub też zapożyczenie z ukraińskiego, ale oryginalnie ma pochodzenie turkijskie. We współczesnym tureckim brzmi *yastik* (czyt. jastyk). Wyrasza w staroturkijskim oznaczał rzecz splecioną, również poduszkę.

- **Kanapa** – wyściełany mebel służący do wygodnego siedzenia dla kilku osób, zaopatrzony w oparcie i poręcze. Swą nazwę w języku polskim zawdzięcza słowu osmańskiemu *kanepa*. W osmańszczyźnie oraz we współczesnym tureckim wyraz ten określa rodzaj mebla z obiciem, służącego do siedzenia, jednak wywodzi się z francuskiego. Pożyczka polska pochodzi prawdopodobnie właśnie od postaci osmańskiej, zapożyczonej z francuskiego. Możliwe też, że osmańskie i francuskie oddziaływanie na polszczyznę odbywało się jednocześnie.
- **Kapciuch** – dawniej woreczek do przechowywania tytoniu, a szerzej niekształtny, zniszczony worek. Słowo wywodzi się z tureckiego *kapçık* (czyt. kapczyk). W tureczyźnie to mały pojemnik: *kap* oznacza pojemnik, torba, worek, natomiast *-çık* (czyt. -czyk) – harmonizujący się samogłoskowo i spółgłoskowo sufix tworzący deminutywa. Dosłownie mamy więc pojemniczek, woreczek. W tureckim to ponadto łuska, np. ziarna oraz pocisku. W innych turkijskich także miara zboża.
- **Kilim** – dwustronny, dekoracyjny dywan do ozdabiania ścian i podłóg, tkany w stylizowane geometryczne i florystyczne wzory. Słowo wywodzi się z języka osmańsko-tureckiego, z postaci *kilim*, do którego przeszło jako zapożyczenie z perszczyzny. We współczesnym tureckim wyraz *kilim* także istnieje i oznacza grubo tkany dywanik. Perski *gilim* oznaczał koc, okrycie, dywanik. Słowa o podobnym brzmieniu i znaczeniu zachowały się także w aramejskim i starogreckim, trudno ustalić najstarsze źródło tego wyrazu.
- **Kobiałka** – nieduży koszyk z patąkiem. Kobiałkę zazwyczaj wyplata się z łubu lub wikliny. Niegdyś przybiera różne kształty, ale współczesne kobiałki są prostopadłościennie, wymiennie nazywane łubiankami i służą głównie do transportu oraz odmierzania ilości owoców, zazwyczaj truskawek. Być może etymologię tego słowa należy łączyć z turkijskim wyrazem *kova* o mongolskim pochodzeniu, które we współczesnej tureczyźnie oznacza wiadro, wiaderko, większy pojemnik.
- **Kobierzec** – jednostronna, barwna tkanina dekoracyjna kładziona na podłodze lub wieszana na ścianie. Kobierzec był zdobny w sceny figuralne, roślinne i zwierzęce. Nazwa jest pożyczką z języków wschodniosłowiańskich, z postaci *коѣр* (czyt. kawior). To zaś jest słowem pochodzącym z języków turkijskich, prawdopodobnie

z postaci *kebir* oznaczającej ślub. Jego poprzednikiem etymologicznym było mongolskie *kebis* – dywan. W języku polskim istnieje dalekie echo tych dawnych znaczeń: stanąć na ślubnym kobiercu.

- **Makata** – występuje także w wersji zdrobniałej jako makatka i oznacza niewielką tkaninę dekoracyjną, wieszaną na ścianie lub kładzioną na meblach, zazwyczaj wzorzystą, jedwabną, przetykaną złotymi lub srebrnymi niciami. Makata bywa haftowana i może posiadać frędzle. Jest to słowo oryginalnie arabskie, które do polszczyzny przeszło za pośrednictwem języka osmańskiego. Osmańsko-turecki *makat* to poduszka przeznaczona do siedzenia lub materiał do wyściełania siedziska.
- **Tapczan** – we współczesnej polszczyźnie oznacza rodzaj niskiego mebla służącego do spania, wyposażonego w pudło na pościel, z prostokątnym siedziskiem oraz przykrywający je materac. Obie te części zazwyczaj są pokryte miękkim obiciem tapicerskim. Tapczan ma pochodzenie tatarskie, wywodzi się z języków kipczacko-turkijskich. W postaci *tapçan* (czyt. tapczan) występuje również w dialektach tureckiego. Oznacza fotel lub niską kanapę. Oryginalnie chińskie, do turkijskich przeszło przez pośrednictwo mongolskie.
- **Sepet** – w języku polskim słowem tym określa się rodzaj mebla w postaci albo sekretarzyka z licznymi, niewielkimi szafkami i szufladami dla przechowywania dokumentów, albo skrzynki z różnymi skrytkami, przeznaczonymi np. na klejnoty, biżuterię. Ponadto sepetem nazywa się też rodzaj kosmetyczki, pojemnika na kosmetyki itp. Wyraz ten stanowi zapożyczenie z osmańszczyzny z postaci *sepet*, a oryginalnie pochodzi z perskiego. W języku osmańskim, a także we współczesnej tureczyźnie oznacza pleciony z wikliny, trzciny lub innych materiałów koszyk.
- **Sofa** – niska, miękka kanapa. W odróżnieniu od otomany, sofa pierwotnie miała oparcie nie w postaci wałka, lecz wyższe i półkoliste. Poręcze natomiast przyjmowały postać miękkich wałków lub nie umieszczano ich wcale. Sofa i jej nazwa w kulturze oraz języku polskim została zapożyczona z osmańsko-tureckiego. W języku tureckim do dziś funkcjonuje słowo *sofa*, które oznacza przestronny korytarz, natomiast dawniej również niskie siedzisko. Do osmańskiego przeszło z arabskiego, z postaci *suffa*.

Julia Krajcarz ◀

Jan Tyszkiewicz

TATARZY NA MAZOWSZU, DAWNO I NIEDAWNO

Koczownicy z Europy Wschodniej, określane jako „Tatarzy”, byli muzułmanami i wywodzili się z różnych plemion, posługujących się głównie językiem kipczackim. Złota Orda, walcząc i narzucając zwierzchność ludności osiadłej w południowej Syberii, nad Wołgą, na Bałkanach, w Europie Środkowej, łączyła okresowo różne związki plemienne koczowniczych, posługujące się językami tureckimi. Podczas wojen i walk wewnętrznych w wiekach XIV–XVII wiele grup „tatarskich” opuściło step i przyjęło zwierzchność książąt

ruskich i litewskich. Do Wielkiego Księstwa Litewskiego Tatarzy przybyli z Krymu i przyległych obszarów stepowych. Pierwsze grupy osiadły na Litwie za Olgierda (zm. 1377). Duże grupy przyjął Witold (zm. 1430), w ostatnim dziesięcioleciu XIV w. Był to wynik wspólnych walk i wspólnych zamierzeń Witolda oraz chana Tochtamysza, walczącego o pełnię władzy w Ordzie. Plany te uległy załamaniu po klęsce w bitwie nad rz. Worskłą (30.08.1399 r.). Wojska litewsko-ruskie Witolda, tatarscy stronnicy chana Tochtamysza

i ich posiłki (Polacy, Mazowszanie, oddział Krzyżaków) zostały rozgromione przez tatarskie oddziały Edygeja, wodza chana Timura Kuttuga. Część wojowników Tochtamysza pozostała na Litwie i wzięła udział w bitwie pod Grunwaldem. Osiedleni przy głównych grodach Litwy, Tatarzy zakorzenili się na stałe. Ich potomkowie mieszkają nadal w Litwie, Białorusi i Polsce.

Na Mazowsze niewielkie grupy Tatarów litewskich sprowadzone zostały przez książąt piastowskich, którzy zawierali małżeństwa z księżniczkami litewskimi. Pod Ciechanowem i Czerskiem powstały wsie z nazwami „Tatary”, istniejące do dzisiaj. Osady ulokowano koło miast z zamkiem; przy rezydencjach książęcych z XV w. Osiedleni tutaj Tatarzy byli do dyspozycji książąt, jako zaufani ludzie do specjalnych poleceń. Wieś pod Ciechanowem jest poświadczona w źródłach w roku 1471, 1476 i później. Wieś Tatary pod Czerskiem znajdujemy w źródłach dopiero w roku 1564. Mogła być założona przez Zygmunta Starego.

Janusz I Starszy, książę mazowiecki, dysponował terytorium z grodami: Wyszogród, Ciechanów, Zakroczym, Warszawa i Czersk. W roku 1375 pojął za żonę Annę Danutę, córkę księcia Kiejstuta. Małżeństwo trwało w latach 1375–1429 i wtedy osiedleni zostali zapewne Tatarzy. W Metryce Księstwa Mazowieckiego pod datą 8 sierpnia 1432 roku zapisano o dokonaniu dwóch wypłat dla mazowieckich Tatarów. Jedna przeznaczona była na zakup butów potrzebnych do służby zimą. Druga stanowiła wynagrodzenie za służbę i dokonana została na osobiste polecenie księżny Anny Danuty, wdowy po Januszu I Starszym. Wdowa żyła na Mazowszu do roku 1448. Tatarzy więc, sprowadzeni na służbę około 1375 roku, mieszkali pod Ciechanowem do połowy wieku XV, a raczej jeszcze dłużej, skoro nazwa osady utrwaliła się i przetrwała do XIX stulecia.

Tatarzy mogli przebywać zapewne także na dworach innych książąt mazowieckich: Siemowita IV żonatego z Aleksandrą Olgierdówną, Bolesława III żonatego z Anną Holszańską i Konrada III żonatego z Anną Radziwiłłówną. To ostatnie małżeństwo trwało w latach 1496–1522. Pogranicze z Krzyżakami, podczas wojny trzynastoletniej (1454–1466) i później, do wybuchu tzw. wojny pruskiej (1519–1521) było miejscem częstych konfliktów granicznych. Dla kontroli granic, poruszania się kupców i dostarczania różnych informacji, Tatarzy na Mazowszu byli bardzo przydatni. Dysponowali świetnymi wierzchowcami, jeździli szybko i to na dużych odległościach. Zgodnie z praktyką wielkich książąt litewskich, Tatarzy pełnili rolę zbrojnych gońców i dworzan przydatnych na polowaniach i przy osobistej postudze władcy. Na Litwie byli zorganizowani w oddziały lekkiej jazdy, przeznaczone do zadań „szybkiego reagowania”, wywiadu, łączności w działaniach wojennych. Tatarskie oddziały wraz z innymi wojskami księcia Witolda przemaszerowały przez Pułtusk, Czerwińsk i Płock pod Grunwald. Uczestniczyły jako zaciężne chorągwie królewskie w wojnie trzynastoletniej (1455), przyjeżdżając przez Mazowsze do Torunia (poświadczeni w latach 1461–1462). Walczyli również w kolejnej



Zamek książąt mazowieckich w Płocku, wzniesiony w początkach XIV wieku.

dużej wojnie 1519–1521, następnie od roku 1521 stacjonowali w Malborku, pełniąc służbę kurierską (do Krakowa i Wilna). W roku 1577 król Stefan Batory poprowadził pod zbuntowany Gdańsk odrębny korpus zaciężnych oddziałów tatarskich w sile czterystu pięćdziesięciu jeźdźców.

Tatarzy litewscy przejeżdżali przez Mazowsze w drodze na wojnę albo przemierzali to terytorium jako przewoźnicy (transport wozami). Z polecenia króla przewozili zaopatrzenie wojenne (proch, kule, ołów). Prywatne spółki przewozowe Tatarów litewskich obsługiwały w wiekach XVI–XVII trasy od Smoleńska i Mohylewa na wschodzie, przez Mińsk, Brześć, Warszawę, Poznań do Międzyrzecza nad Odrą. Przewoźnicy tatarscy mieli także udział w transporcie towarów z Krymu i Mołdawii do Lwowa, a stamtąd do Lublina, Krakowa i Gdańska. Poświadczają to prawdopodobnie znaleziska złotych monet tureckich na Kujawach i w Prusach Królewskich (XVII w.). Często współdziałali z kupcami ormiańskimi. Ostatni najazd Tatarów Krymskich zniszczył Lubelszczyznę w roku 1519. Zawarty przeciwko Szwedom sojusz obronny z chanem krymskim spowodował prędko do Polski posiłków. Oddziały Tatarów Krymskich wzięły udział w bitwie ze Szwedami pod Warszawą, 28–30 lipca 1656 roku (na terenie Białotęki).

Ormianie mieszkający w Polsce, głównie we Lwowie, ale także w Warszawie (od XVI w.), do połowy XVII wieku posługiwali się językiem kipczackim, potem zaczęli mówić po polsku. Tatarzy litewscy w wieku XVI mogli jeszcze rozumieć swój język kipczacki, chociaż na co dzień mówili już po rusku i polsku. Wiadomo, że Ormianin Grzegorz Piotrowicz (zm. 1638) miał w Warszawie własny dom. Prowadził handel bursztynem, dlatego jeździł do Gdańska oraz przez Lwów do Turcji. W XVIII stuleciu mieszkało w Warszawie kilkanaście rodzin ormiańskich (Jędrzejowicze, Muratowicze, Minasowicze i in.). Najbogatszy Ormianin, Paschalis Jakubowicz, był w Warszawie właścicielem manufaktury produkującej ozdobne pasy typu tureckiego (czwarta ćwierć XVIII w.). O Tatarach litewskich mieszkających w ówczesnej Warszawie nic nie wiadomo.

Chorągiew tatarska, VI Pułk Straży Przedniej W. Ks. Litewskiego, pod komendą płk. Jakuba Azulewicza, w ostatnich miesiącach 1794 roku wycofała się z Wilna do Warszawy. Końcowe walki w powstaniu kościuszkowskim toczono

w obronie Warszawy. Obroną Pragi kierował gen. Jakub Jasiński, grupując oddziały z Mazowsza i przyprowadzone z Litwy. Usypano szańce, dysponowano kilkoma armatami. Podczas szturmów wojsk rosyjskich gen. A. Suworowa, 4 listopada 1794 roku, zabijano na Pradze także ludność cywilną. Nieliczni obrońcy ocalili, wśród nich było kilku Tatarów z pułku Azulewicza. Polegli i zabici zostali pochowani poza zabudową, na cmentarzu przy ul. Grochowskiej. W roku 1981 postawiono tam, przy kościele, pomnik z napisem wymieniającym różne narodowości poległych pod Warszawą w kolejnych walkach. Wśród pogrzebanych wymienieni zostali także Tatarzy, oczywiście podkomendni płk. J. Azulewicza.

Po III rozbiórce Rzeczypospolitej, przez cały wiek XIX, w wojskach rosyjskich stacjonujących na Mazowszu i w Warszawie służyli muzułmanie różnych narodowości. Od roku 1835 w Warszawie i Skierniewicach rozlokowane były pułki jazdy rosyjskiej, sformowane z Czerkiesów, Czechenów i Tatarów kazańskich. W Skierniewicach i Sochaczewie kwaterował dywizjon konny, dowodzony był przez płk. Sułtana Adil-Gireja, potomka chanów krymskich. Nad rz. Bzurą, w Czerwoncu, założono mizar – cmentarz dla żołnierzy rosyjskich wyznania muzułmańskiego. Jego pozostałości dotrwały do połowy XX w. W latach 40. XIX wieku, w Warszawie jako stolicy guberni zaczęli osiedlać się Rosjanie i Tatarzy rosyjscy z Powołża, zajmujący się handlem i cukiernictwem, konkurując z Ormianami. W roku 1867 otwarto na Powązkach Muzułmański Cmentarz Tatarski (uznany za zabytek w 1984 r.).

Na Mazowszu, w roku 1920 z konnicą sowiecką gen. J. Gaja walczył Pułk Jazdy Tatarskiej. Składał się z byłych żołnierzy carskich różnych narodowości (np. Kazachowie) i plutonu Tatarów litewskich. Spis ludności, jaki przeprowadzono w niepodległej Polsce 30 września 1921 roku, ujawnił tutaj pobyt przedstawicieli różnych narodowości ze Wschodu. W mieście Warszawie mieszkało: czterdziestu dwóch Tatarów, czterdziestu trzech Ormian, dwóch Turków, dziewięciu Persów i jeden Karaim. Ponieważ wyznanie muzułmańskie zadeklarowały 83 osoby, należy ocenić, że była to grupa wspomnianych Tatarów nadwołżańskich i Turcy oraz „inni” muzułmanie, czyli Tatarzy litewsko-polscy. Świadomość narodową polską podała także część Ormian. Według spisu z roku 1921 wielu pojedynczych cudzoziemców mieszkało w mniejszych miastach Mazowsza.



Zamek książąt mazowieckich w Ciechanowie. Jego budowę rozpoczęto około roku 1355.

W Ciechanowie mieszkało dwóch Chińczyków, w Przasnyszu jeden Kałmuk buddysta, jeden Pers w Wołominie, jeden muzułmanin w Radzyminie, który podał narodowość rosyjską. Pojedynczy muzułmanie mieszkali we wsi Salomea, gmina Skorosze, w Zielonce pod Warszawą oraz w Górze Kalwarii. Zadeklarowali oni narodowość polską. Kupcy tatarscy z Kazania czy innych guberni Rosji po roku 1919 w większości pozostali w Warszawie, wraz z liczną grupą Rosjan. W latach 1921–1939 skupiła się w stolicy duża grupa Gruzinów.

W gronie blisko stu prenumeratorów, instytucji i osób prywatnych, którzy dokonali przedpłaty dla wsparcia edycji *Herbarza rodzin tatarskich w Polsce* (wyd. 1929), tylko siedem osób mieszkało w Warszawie. Wśród nich trzej Tatarzy: Dawid Michałowski, Aleksander Półtorzycki i Tatar kazański Asfandjar Fazylejew. Przedpłaty dokonał też Wacław Dziadulewicz, krewny autora pochodzenia tatarskiego. Herbarz był wydawnictwem luksusowym; zamówiło go kilkunastu zamożnych ziemian, Tatarów litewskich, mieszkających głównie w woj. wileńskim. W Warszawie przed rokiem 1939 mogło mieszkać co najwyżej kilkudziesięciu Tatarów litewsko-polskich. Imamem muzułmańskiej gminy w Warszawie został w roku 1936 mgr orientalistyki Ali I. Woronowicz. Mieszkał w stolicy z żoną Ewą w latach 1937–1939. Pełnił jednocześnie obowiązki imama przy 1 Szwadronie Tatarskim 13 Pułku Ułanów Wileńskich, w Nowej Wilejce.

Jan Tyszkiewicz ◀

Bibliografia:

- K. Bauer, *Szturm Pragi 4 listopada 1794, Studia i Materiały z Historii Wojskowości*, t. XV, 1969, cz. 1, s. 137–152.
- S. Dziadulewicz, *Herbarz rodzin tatarskich w Polsce*, Wilno 1929.
- A. Kołodziejczyk, *Muzułmanie w Warszawie w XVIII–XIX w.* [w:] *Warszawa i Mazowsze*, t. I, Warszawa 1997, s. 57–78.
- Metryka Księstwa Mazowieckiego z XV–XVI w.*, t. 2. Księga Nr 334, wyd. A. Włodarski, Warszawa 1930.
- M. Nagielski, *Bitwa pod Warszawą: 1656*, Warszawa 2003.
- A. Pawiński, *Stefan Batory pod Gdańskiem w 1576–1577, Źródła dziejowe*, t. III, Warszawa 1877.
- Pierwaja wsieobszczaja perepis naselenija Rossijskoj imperii 1897 goda*, t. I, Gorod Warszawa, S. Petersburg 1904.
- Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. I, Miasto stołeczne Warszawa, województwo warszawskie, Warszawa 1925.
- E. Tryjarski, *Ormianie w Warszawie. Materiały do dziejów*, Kraków 2001.
- J. Tyszkiewicz, *Tatarzy na Litwie i w Polsce. Studia z dziejów XIII–XVIII w.*, Warszawa 1989.
- *Imam Ali I. Woronowicz w Warszawie i w Klecku: 1937–1941*, „Rocznik Tatarów Polskich”, t. III, 1995, s. 7–11.
- *Pod murami miasta i zamku. Tatarzy na późnośredniowiecznym Mazowszu*, „Rocznik Mazowiecki”, t. 13, 2001, s. 193–197.
- *Tatarzy w Polsce i Europie. Fragmenty dziejów*, Pułtusk 2008.
- *Tatarzy [w:] Pod wspólnym niebem. Narody dawnej Rzeczypospolitej*, red. M. Kopczyński, W. Tygielski, Warszawa 2010, s. 133–146.
- *Tatarzy i inni przybyłe ze Wschodu na Mazowszu [w:] Swoi i obcy na Mazowszu północnym w minionym tysiącleciu*, red. R. Lolo i in., Pułtusk 2016, s. 69–81.

Tadeusz Piotrowski

BITWA NAD KAŁKĄ

Równe osiemset lat temu na nadczarnomorskich Stepach Pontyjskich pojawili się tajemniczy przybysze, o których ówczesny ruski kronikarz napisał: „Nikt nie wiedział kim są, skąd przyszli, jaki jest ich język, z jakiego są plemienia, jaka jest ich wiara” [2]. Owi przybysze, armia mongolska¹, byli w stanie wojny z gospodarzami tych stepów, Połowcami, zachodnim odłamek koczowniczych Kipczaków. Nie żywili natomiast żadnych wrogich zamiarów wobec sąsiadujących z nimi księstw ruskich. Gdy wiosną 1223 roku dowiedzieli się, że książęta ruscy chcą wspomagać Połowców, wysłali do nich poselstwo z przesłaniem: „Styszemy, że idziecie przeciwko nam, postuchawszy Połowców; ale my nie zajmujemy waszej ziemi ani waszych miast, ani waszych wsi; nie przychodzimy na was, ale z woli Boga idziemy przeciwko Połowcom, swoim poddanym i koniuchom. Zawrzyjmy ze sobą pokój; jeśli przybiegną do was, odgońcie ich od siebie i zabierzcie ich dobytek; styszeliśmy, że wyrządzili wam wiele złego” [2].

Istotnie, Połowcy w toku długoletniego sąsiedztwa wyrządzali „wiele złego” Rusinom (inna rzecz, że także Rusini robili to Połowcom), jednak zdarzały im się także długie okresy przyjaznych stosunków. Wyrazistymi tego przejawami bywały małżeństwa. W roku 1223 córka przywódcy Połowców, chana Kocjana, była żoną jednego z ważniejszych książąt ruskich, Mściława Halickiego. Zwrócił się on do innych ruskich książąt z wezwaniem do udzielenia pomocy przeciwko Mongołom. Na zjeździe książąt, jaki zwołano do Kijowa, chan Kocjan przekonywał zebranych: „Dziś zabrali naszą ziemię, jutro zabiorą waszą” [2]. Przekonywał skutecznie. Postów mongolskich, przybytych z wezwaniem do pokoju, oddano w ręce Połowców, którzy ich uśmiercili. Było to i barbarzyńskie, i nieroztropne, bo równoznaczne z wypowiedzeniem Mongołom wojny. Ci bowiem w zasadzie nie mieli wyboru, Wielka Jasa, ściśle przestrzegany przez nich kodeks prawno-etyczny, nakazywała im ukaranie sprawców tak okropnej zbrodni, w świetle *jasy* sprzecznej z wszelkimi prawami ludzkimi i boskimi.

Zanim przyjrzymy się temu, co się dalej działo na Stepach Pontyjskich, wyjaśnijmy sobie, jak doszło do tego, że znalazła się tam armia mongolska. Po co przyszła i dlaczego przybysze z przeciwległego końca Wielkiego Stepu byli tak skonfliktowani z miejscowymi Połowcami.

Mongołowie byli ludem pasterskich nomadów. W II połowie XII wieku zamieszkiwali tereny współczesnego Zabajkalia i północno-wschodniej Mongolii. Żyli tam w strukturze rozproszonych rodów przemieszczających się po



Ruscy wojowie w drodze na pole bitwy.

stepie. W warunkach takiego koczowniczego życia jakiś stopień współdziałania, jakiejś integracji jest niezbędny, chociażby dla zapewnienia poszczególnym rodzinom spokoju i bezpieczeństwa. W drugiej połowie dwunastego wieku animatorem takiej integracji i przywódcą powstałej w jej wyniku wspólnoty został młody Temudżyn z mongolskiego rodu Bordżyginów. Był synem Jesügeja, przedwcześnie zmarłego przywódcy związku plemiennego, składającego się w większości z Tajczy'utów, a prawnukiem przywódcy wszystkich Mongołów, Kabuł-kahana. Był także życiowym rozbitkiem, którego najbliższa rodzina, opuszczona po śmierci Jesügeja przez swój ród, z trudem w ogóle przetrwała. Przy pomocy To'oriła, chana Kereitów, przybranego brata, *andy*, zmarłego ojca, odzyskał utraconą pozycję materialną, a z czasem, tym razem własnym staraniem, także pozycję społeczną. W roku 1182, na plemiennym *kurultaju*, został wybrany Czyngis-chanem – Wielkim Chanem, wówczas „wielkim” jeszcze na wyrost.

Jego ułus, zatem społeczność, która uznała go za swojego chana, powstał na zasadzie dobrowolnego, spontanicznego przyłączania się kolejnych rodów i poszczególnych rodzin do tworzącej się w ten sposób wspólnoty. Tak Mongołowie postępowali podczas prowadzonych przez siebie podbojów. Przywódcy integrujących się w ten sposób rodów zostawali włączani do elity tej wspólnoty. Często poprzez małżeństwa, co okazało się być bardzo skuteczne.

Jednak nomadzi, jak trafnie mówi *Tajna historia Mongołów* [7], są „jak stado ptaków”, „jak splątane przedziwo konopne”, zatem nic dziwnego, że wkrótce pojawiła się konkurencyjna koalicja innych mongolskich rodów, pod dobrowolnie przyjętą zwierzchnością innego przywódcy. Podobne zjawiska powtarzały się na Wielkim Stepie od wieków. Tym razem tym konkurencyjnym przywódcą był Dżamuka, przybrany brat, *anda*, Temudżyna, jego dotych-

1 Armia mongolska tylko w niewielkim stopniu składała się z Mongołów. Jej zdecydowaną większość stanowili wojownicy z innych nacji, przyłączających się do Mongołów mniej lub bardziej dobrowolnie. Byli powszechnie nazywani Tatarami, Mongoło-Tatarami.

czasowy sojusznik. Chanem został ogłoszony przy poparciu Merkitów i Najmanów, bliskich współplemieńców Mongołów. Musiało oczywiście dojść do konfliktu pomiędzy tymi dwoma ośrodkami integracji, co zdarzało się na stepach już wielokrotnie. Doszło zatem do walki, którą zakończyło dopiero pokonanie wojsk Dżamuki, jego śmierć i ponowny wybór Temudżyna na Czyngis-chana w roku 1206.

Większość zwolenników Dżamuki przyłączyła się do stworzonego przez Czyngis-chana Wielkiego Ułusu Mongołów. Jednak ich część (przede wszystkim Najmanowie i Merkici) wywedrowała na zachód, nie przestając zagrażać Mongołom. Najmanowie otrzymali tam mocne wsparcie od swoich pobratymców Kara Kitanów, Merkici od Kipczaków, których zachodni odłam Rusini nazywali Połowcami. Kara Kitanów Mongołowie podbili i zlikwidowali ich samodzielne państwo. Gorzej poszło im z Merkitami i Kipczakami. Ci ostatni stali się dla Mongołów potężnymi i śmiertelnymi wrogami, bowiem dominowali na zachodniej części Wielkiego Stepu, od Jeziora Aralskiego aż po Nizinę Węgierską.

W pogoni za Merkitami Mongołowie zapędzili się na tereny dzisiejszego Kazachstanu, do których rościł sobie pretensje także szach sąsiedniego, potężnego Chorezmu, Muhammed II. Zostali tam zaatakowani przez jego wojsko. Doszło do kilkudniowej, nierozstrzygniętej bitwy. Zaistniały konflikt Czyngis-chan usiłował rozwiązać na drodze dyplomatycznej. Czynił tak nawet po ograbieniu i wymordowaniu na terenie Chorezmu dużej grupy mongolskich kupców, chociaż w świetle obowiązującej Mongołów *jasy* był to czyn skrajnie karygodny, niewybaczalny. Bezpieczeństwo wymiany handlowej stanowiło dla pasterskich nomadów sprawę bardzo istotną. Produkty zwierzęce, np. mięso i mleko, występowały u nich w obfitości, ale brakowało wielu artykułów potrzebnych do normalnego życia, takich jak rękodzieła, produkty rolne i wszelkie dobra luksusowe. Właśnie w interesie bezpiecznego i swobodnego handlu działały nakazy *jasy*, ułatwiające przyjazne ludzkie interakcje. Nakazywały szanowanie każdej religii, szanowanie postów, kupców i w ogóle ludzi nastawionych pokojowo.

Jednak szach Muhammed II, uznający się za „cień Alaha na Ziemi”, postrzegał to zupełnie odmiennie. Walkę

z „niewiernymi”, jakimi byli dla niego Mongołowie, uznawał za swój religijny obowiązek. Wydał rozkaz zamordowania oficjalnych, pokojowych wysłanników Czyngis-chana. Pozostawienie tego bez adekwatnego odwetu byłoby złamaniem Wielkiej Jasy, której nakazów, jak już o tym mówiliśmy, Mongołowie, mniej lub bardziej skrupulatnie przestrzegali. Zatem Czyngis-chan nie miał wyboru. W roku 1219 wszczął kampanię wojenną. Szach dysponował regularną, dobrze wyszkoloną armią, ponad dwukrotnie liczniejszą od wszystkich wojsk Mongołów. Nie zapewniło mu to jednak zwycięstwa. O wyniku wojny przesądziły mobilność mongolskiej jazdy, umożliwiająca budowanie lokalnej przewagi, i wyuczona od Chińczyków umiejętność zdobywania miast i twierdz. Większość z nich Mongołowie przejęli (lub zniszczyli) już w roku 1220, mimo ogromu państwa szacha. Jesienią roku 1222 ich wojska, prowadzone przez słynnych wodzów, Sübe’eteja i Dżebego, dotarły do zachodnich granic Chorezmu, skąd przeszły na nadczarnomorskie Stepy Pontyjskie, na zimowe leże. Tam, gdzie zostawiliśmy je na początku tej opowieści. Z planem zaatakowania Połowców od zachodu.

Właśnie ten plan miała pokrzyżować antymongolska wyprawa zorganizowana na kijowskiej naradzie. Uczestnictwo w niej zadeklarowali praktycznie wszyscy ruscy kniazioi, a także Połowcy. Armia ekspedycyjna, zebrana w kwietniu 1223 roku nad Dnieprem, była, zgodnym zdaniem współczesnych historyków, mniej więcej trzykrotnie liczniejsza od sił mongolskich. Musieli sobie z tego zdawać sprawę Mongołowie, gdyż wystali jeszcze jedno poselstwo z ofertą pokojową. Ponownie ją odrzucono, chociaż tym razem wysłannikom pozwolono odejść. W obozie ruskim panowało przeświadczenie o łatwym pokonaniu przybyszów, co sprzyjało konfliktom pomiędzy dowódcami poszczególnych części armii. Każdy z nich chciał zdobyć sławę architekta nieuchronnego, jak się wydawało, zwycięstwa. Stąd wybuchały kłótnie, co do sposobu prowadzenia działań.

W optymizmie utwierdzały początkowe sukcesy – łatwo wygrane potyczki z niewielkimi oddziałami mongolskimi, składającymi się głównie z pasterzy doglądających stad, będących „żywym prowiantem” armii. Pewności siebie do-

daowało również to, że Mongołowie jakoby wycofywali się na wschód, w stronę domu. Trwało to do 31 maja, gdy nieoczekiwanie – dla ścigających – zatrzymali się i zaatakowali. Zrobili to w chwili, gdy oddziały rusko-połowieckie przekraczały niewielką rzeczkę Kałkę, kilkadziesiąt kilometrów na północ od obecnego Mariupola. Rzeczka niewielka, przeprawa nie była specjalnie trudna, jednak spowodowała rozluźnienie szyku przekraczających ją wojsk, pozwalające na zastosowanie mongolskiej taktyki uzyskiwania lokalnej przewagi, tak skutecznej przy podboju Chorezmu. Natarli swoją ciężką jazdą na ostonowy oddział Połowców, a po ich szybkim rozbięciu przepuścili atak na już przeprowione wotyńskie wojsko kniazia Daniela. Zaskakująca, gwałtowna szarża ciężkiej mongolskiej jazdy spowodowała, że ruscy wojownicy nie zdążyli przygotować się do walki. Podczas przemieszczania się po upalnym, rozgrzanym majowym słońcem stepie,



Bitwa nad Kałką, obraz Dmitrija Ziabkina z r. 2007.

ich uzbrojenie bojowe przewożono na wozach i miało być wkładane dopiero przed samą bitwą. Tym razem zabrakło na to czasu i nie mieli żadnych szans w starciu z rozpędzonymi Mongołami. Atakowani przez nich wpadli na postępujących za nimi Haliczan księcia Mściława, także dopiero przygotowujących się do boju. Mimo rozpaczliwego oporu przepchnęli ich ku Kałce, którą właśnie forsowało wojsko czernichowskie pod wodzą księcia Mściława Światostawowicza, również nieprzygotowane w pełni do walki. Rezultat był podobny: złamanie szyków, heroiczna obrona, ostatecznie rzeź i paniczna ucieczka. Mongołowie ścigali uciekinierów aż do Dniepru, niemiłosiernie ich po drodze mordując. Uniemożliwili im przy tym dołączanie do wojsk kniazia kijowskiego Mściława Romanowicza, nadal zdolnych do walki. Utworzyły one z wozów rodzaj mobilnej fortyfikacji polowej, zza której mogły się bronić, próbując powoli przemieszczać się w kierunku domu. Uporczywe ataki Mongołów okazały się tu nieskuteczne, zdecydowała natomiast kwestia wody pitnej. Wobec jej braku i wynikającej stąd niemożliwości dalszego utrzymywania obrony, Rusini poddali się po trzech dniach oblężenia. Nie Mongołom, lecz sprzymierzonym z nimi chrześcijańskim Brodniczanom, wchodzącym w skład mongolskiej armii, którzy dali pokonanym gwarancję zachowania życia. Jednak ich mongolscy zwierzchnicy zdecydowali o niedotrzymaniu tej umowy i pozabijaniu wszystkich przeciwników. Dowódców stracono w wyszukany sposób, dusząc ich położonymi na nich belkami. Część historyków interpretuje to jako sadystyczne okrucieństwo – wyrafinowaną zemstę za zamordowanie mongolskich posłów, część jako swoisty wyraz szacunku – u Mongołów ten rodzaj egzekucji, bez rozlewu krwi, był zarezerwowany dla członków rodów rządzących oraz dla elity.

W bitwie poległo ok. 90% wszystkich jej ruskich uczestników (tu znowu historycy są zgodni). Z dwudziestu jeden kniazów biorących udział w wyprawie uratowało się tylko dwunastu. Straty mongolskie oceniane są przez historyków na raczej niewielkie, choć, wobec braku informacji źródłowych, bywa to kwestionowane.

Książęta ruscy napadli na Mongołów, motywując to koniecznością obrony swoich księstw przed ich spodziewaną agresją. Atak rozpoczęli od zamordowania (rękoma Połowców) mongolskich posłów. Tymczasem dla Mongołów był to postęp, za który sprawców należało koniecznie ukarać śmiercią, co nakazywała Wielka Jasa. Znany (i ceniony) rosyjski historyk Lew Gumilow postawił wręcz tezę [8], że gdyby nie było tego mordu, nie byłoby mongolskich najazdów na Europę. Podbijanie tak odległych krajów nie dawało mieszkańcom dalekowschodnich stepów żadnych korzyści. Wręcz odwrotnie, konieczność mobilizacji dużej ilości młodych mężczyzn oraz przeznaczenie na nią niezbędnych zasobów materialnych (uzbrojenia, koni, żywności), prowadziły do gospodarczych kłopotów. Pogłowie bydła, owiec i koni spadało, a step stawał się biedniejszy. Nie rekompensowały tego uzyskane na dalekim zachodzie łupy. Ogromne

przestrzenie i ówczesne słabe środki transportu utrudniały dostarczanie ich do domu. Nie tylko L. Gumilow, ale i wielu innych badaczy uważa, że realizowane przez Mongołów zupełnie im niepotrzebne dalekosiężne wyprawy, nie były przeprowadzane z ich własnego, przemyślanego wyboru. Doprowadzał do nich nieplanowany, choć nieunikniony rozwój wydarzeń, które raz zainicjowane musiały się nimi skończyć. Mongołowie nie przesiedlali się do podbitych krajów, a jeżeli już, to wyłącznie na znikomą skalę. Stworzone przez nich państwo, Złota Orda, wcale nie było państwem Mongołów. Powszechnie posługiwano się w nim kipczacką odmianą języka turkijskiego. Charakter etniczny państwa dobrze oddaje jego nazwa, Deszt-i Kipczak, świadcząca wymownie o ostatecznym, paradoksalnym zwycięstwie pokonanych Kipczaków.

Niektórzy historycy (zwłaszcza historycy rosyjscy) podważają tezę o szczerości pokojowych propozycji Mongołów. Posuwają się aż do tego, by misje wysłanników traktować jako intencjonalnie samobójcze, mające, spodziewanym ich zamordowaniem, usprawiedliwiać przygotowywaną agresję. Wydaje się to być jednak koncepcją skrajnie wydumaną i nielogiczną, i zupełnie nie pasującą do innych ówczesnych zachowań Mongołów. Świadczy raczej o nierozumieniu się nawzajem. Dla Mongołów poseł był gościem, którego należało szanować (przypomina się polskie: gość w dom, Bóg w dom). Napaść na niego była czynem niedopuszczalnym. Zapewne trudno im było zrozumieć, że coś takiego w ogóle można zrobić. Chyba, że jest się kimś kompletnie zdeprawowanym, niegodnym szacunku i dobrego traktowania. Ale wobec kogoś takiego nakazy Wielkiej Jasy nie obowiązują, co pozwala zrozumieć niektóre zachowania Mongołów. Także godzić się na tezę współczesnych zachodnich historyków na temat *jasy*: „Mongołowie najechali Ruś i resztę imperium mongolskiego zgodnie z jej [tj. *jasy*] zasadami i ściśle ich przestrzegali przez setki lat” [11]. Podobną tezę formułuje L. Gumilow: „Mongołowie prowadzili wojnę z poszanowaniem, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, prawa” [8].

Po bitwie nad Kałką zwycięzcy Mongołowie kontynuowali marsz na wschód. Na drodze mieli państwo Bułgarów Wołżańskich, przodków genetycznych, zaś w jeszcze większym stopniu cywilizacyjnych, Tatarów kazańskich, zamieszkujących te ziemie obecnie. Nie jest jasne, czy



Kałka, obraz Pawła Ryżenki z r. 1996.



W pobliżu dawnej Kałki, czyli ukraińskiej rzeki Kalczyk, współcześnie.

Mongołowie chcieli Bułgarię podbić. Tym niemniej Bułgarczy się tego spodziewali i byli na to przygotowani. O tym co się działo dalej, wiemy od Ibn al-Athira, arabskiego historyka z przełomu XII i XIII wieku, który tak o tym pisze (Mongołów nazywając Tatarami): „Kiedy mieszkańcy Bułgarii dowiedzieli się o zbliżaniu się Tatarów, urządzili na nich zasadzki. Natarli na nich, potykali się z nimi w bitwie i zwabiwszy ich na miejsce zasadzki, atakowali ich od tyłu w taki sposób, że Tatarzy zostawali otoczeni. Nęcano ich tam ze wszystkich stron. Wielu zginęło, a niewielu przeżyło. Podobno było ich nawet 4000” [6]. Tak czy inaczej, Bułgaria Wotżańska, jako pierwsza i bardzo długo jedyna, oparła się dotąd niezwykłym Mongołom, Mongołom-Tatarom. Zachowała suwerenność aż do roku 1237, gdy runęła pod naporem ogromnej armii Batu-chana, idącej na podbój Europy.

Okrągłą, osiemsetną rocznicę tego późniejszego, tak brzemiennego w skutki wydarzenia będziemy mieli dopiero za czternaście lat. W tym roku, 31 maja 2023 roku, wspominamy natomiast osiemsetlecie pierwszego w historii militarnego starcia Mongołów z reprezentowanymi przez ruskich kniazów Europejczykami. Jak widzimy, doszło do tego starcia z ich inicjatywy. To oni, inaczej niż się powszechnie „wie”, zaatakowali Mongołów. Bardzo źle się to dla nich skończyło.

Refat Abdużemilew

Z HISTORII KRYMSKOTATARSKIEJ DYPLOMACJI

KAŁMUCY – MĄCICIELE POKOJU

Jeden z punktów *muhabbetname* (1059 rok *hidżry* / r. 1649) *kałgi* Kyryma Girej-sultana do cara Aleksego Michajłowicza dotyczył szkód, jakie w chańskich włościach poczynili Kałmucy. Car zawarł traktat pokojowy z Kałmukami, którzy od dawna sprawiają wiele kłopotów swoimi rabunkowy-

mi działaniami: *Qalmuq didikleri mel’ün bi-din halq milân barışub, yeminiñizde hilâf itdigiñiz işidildi* – „[...] styszeliśmy, że wbrew przysiędze pozostajecie w pokoju z niewiernymi i złowrogimi Kałmukami”. Wśród Kałmuków panowały wewnętrzne konflikty, które przyczyniały się do braku jedności. *Kałga* napomknęła jednak, że rabusie nie stanowili wielkiego zagrożenia (siły militarnej) dla chanatu: [...] *bir*

Tadeusz Piotrowski ◀

Bibliografia:

1. D. Nicolle, W. Szpakowski, *Najazd Mongołów Czyngis-chana na Ruś. Bitwa nad Kałką 1223*, Poznań 2010.
2. *Sources on the History of the Mongol Conquests and the Formation of the Ulus of Jochi. The Mongolian conquest of Rus (Ruthenia)* [in:] *The history of the Tatars since ancient times, in seven volumes. Tom 3. The Ulus of Jochi (Golden Horde)*, Kazan 2017, s. 811.
3. E. Kychanov, *The Conquest of the State of Khwarezm Shahs* [in:] *The history of the Tatars since ancient times, in seven volumes. Tom 3. The Ulus of Jochi (Golden Horde)*, Kazan 2017, s. 135.
4. I. Izmaylov, *The Eastern European Campaigns of 1223–1240* [in:] *The history of the Tatars since ancient times, in seven volumes. Tom 3. The Ulus of Jochi (Golden Horde)*, Kazan 2017, s. 139.
5. G. Carpini, *Historia Mongolorum quos nos Tartaros appellamus [History of the Mongols, which we call the Tartars]* [in:] *The history of the Tatars since ancient times, in seven volumes. Tom 3. The Ulus of Jochi (Golden Horde)*, Kazan 2017, s. 841.
6. B. Khamidullin, *Ibn al-Athir on the Mongol-Tatar campaigns* [in:] *The history of the Tatars since ancient times, in seven volumes. Tom 2. Volga Bulgaria and the Great Steppe*, Kazan 2017, s. 882.
7. *Tajna historia Mongołów. Anonimowa kronika mongolska z XIII wieku* (tłum. S. Kałużyński), PIW, Warszawa 2005.
8. L. Gumilow, *Śladami cywilizacji Wielkiego Stepu, [Поиски вымышленного царства: (Легенда о «Государстве пресвитера Иоанна»]*, Moskwa 1970], Warszawa 1973.
9. P. Jackson, *Mongołowie i Zachód (The Mongols and the West 1221–1410)*, Pearson Education Ltd. 2005), Bellona, Warszawa 2007.
10. L. Podhorodecki, *Czyngis-chan*. Warszawa 1991.
11. K.A. Maximick, *The Scourge of God: The (in) Visibility of Mongols in Russian History and Memory*, University of Victoria, Canada. <https://journals.uvic.ca/index.php/ghr/article/view/139> (dostęp: 25.04.2023).
12. G. Kendirbai, *On Nomadic Charisma*. Acta Via Serica, vol. 3., no 2., Dec. 2020, 141–164. <https://koreascience.kr/article/JAKO202005054962768.pdf> (dostęp: 25.04.2023).

tüple ve tammle halq olub, vilâyet ve yurt alaçaq asker degildir – „[...] stali się ledwie garścią narodu, nie w ich mocy zdobywanie ziem i krajów”.

Kałmucy (Ojraci) byli ludem koczowniczym, który pod koniec XVI wieku, z powodu braku pastwisk i walk domowych, zaczął przenosić się z Dżungarii nad brzegi Wołgi. Przemieszczali się stopniowo w kierunku południowym i zbliżyli do granic chanatu. Często udawało im się przedostawać na teren chańskich posiadłości (Naddnieprze, Or, Przesmyk Czongarski) i kraść pasące się stada bydła i stada koni.

Omawiany dokument zawiera informacje o osadnictwie Kałmuków nad Wołgą: [...] *elin ve evin Edil Suyunıñ kenarında sizden ve Açarhan askerinden havfsız ve qorqusız qoyub, bizim tışarı Özi Suyı sahralarında yürüyen Noğay ve Qırım ellerin kelüb, mal ve yıldı sürüb gidüb, bu yüzde Qırım vilâyetine zarar tikürüb, qaçub, Edil keçüb* – „[...] nie czując strachu przed Wami i wojskiem astrańskim, zasiedlili całym narodem i domami brzegi Wołgi i przybywszy do naszych krajów nogajskich i krymskich na dnieprzańskim stepie, porwali bydło i tabuny koni, poczyniwszy tym sposobem szkodę ziemi krymskiej, zbiegli i przeprawili się przez Wołgę”.

Następnie Kałmucy dotoczyli do Nogajów i udali się do Czerkiesji oraz Kabardy. Tam natknęli się na przeszkodę, której nie mogli uniknąć i która stała się przyczyną ich klęski. W tekście czytamy: [...] *nihayet, sabıqda Çerkes yaqalarında perakende ve perişan yürüyen Noğay halqına kelüb giderler imiş. Keçen yıllarda Qabartay Çerkesniñ üzerine kelüb, beş-on pare köyün adamı bi-fazl Allahu Ta'alâ mel'ünları bozub, rüsvey idüb, on biñden ziyâde adamların ve talların qılıçdan keçirüb, hesabsız atların ve tonların, ve malların yağma idüb, qatıy az adamları halâs olub ketdiler* – „[...] w końcu byli u Nogajów, którzy wcześniej rozproszyli się po czerkieskiej stronie. W minionych latach, spotkawszy na swojej drodze Czerkiesów kabardyjskich, ludzi z pięciu czy dziesięciu wsi, dzięki łasce Allaha pokonali bezbożnych, czyniąc z nich pośmiewisko, śmierć dosięgła ponad dziesięć tysięcy ich ludzi, zabrano im niezliczone konie, futra i bydło, a niewielkiej liczbie ludzi udało się uciec”.

Kyrym Girej-sułtan przekonywał cara Aleksego, aby nie angażował się w sprawy Kałmuków. Ogólny ton wypowiedzi *kałgi* był negatywny: [...] *elin ve evin qomaq degil, kenderüsi askeri milân rahat ve tınç yürümeye qadîr degildir* – „[...] nie to, aby umieli się ustakować, ale też potulnie i spokojnie chodzić ze swoim wojskiem nie mogą”; [...] *bizim ol dinsiz qavımdan almamız yoqdır, ruzgâr kibi kelüb keçer, bir hırsız haramzade dinsizdir* – „[...] nie mamy nic wspólnego z tym plemieniem niewiernych, to złoczyńcy, którzy przeminą jak wiatr”.

O tym, że Kałmucy nie mieli stałego miejsca, przejawiając ambiwalencję, odnajdujemy w *jartyku* (1079 rok *hidżry* / r. 1668) chana Adila Gireja do cara Aleksego Michajłowicza: *Qalmuq bizden qorqub, sizge sığınub ve hem taqı bizge dostluq ve qulluq kösterüb, sizniñ vilâyetiñüzğa kob zarar itâdür* – „Kałmucy to szukają schronienia u Was, bojąc się nas, to okazując nam przyjaźń i służbę, wyrządzają Wam wiele szkody”.

W 1116 roku *hidżry* / roku 1704 w imieniu chana Selima Gireja został skierowany *jartyk* do atamana Barabasza (Kozaków naddnieprzańskich), który donosił o niegodziwościach Kałmuków: [...] *şimdi Orqapusından sekiz yüz yılqı alub ve bir qaç adamımızı qatl idüb, ketmişler* – „[...] teraz

ukradli osiemset koni z Or-Kapy i kilku naszych ludzi zginęło z ich rąk”. Chan uważał, że tego wszystkiego dopuścili się Kałmucy: *Qalmuq almaq ve qatl itmek kerek deyü azr ve bahane ideyurlar. Qalmuq qıralıñızniñ zabtında degilmidir?! – „Mówią, że to dzieło Kałmuków. Alboż Kałmucy nie są pod władzą waszego króla [cara]?!”.*

Pomimo wszystkich przypadków najazdów kałmuckich na chanat, chanowie zawierali jednak przyjaźń z ich przywódcami. Na przykład z dokumentów urzędowych wiadomo, że kałmucki chan Ajuka (1690–1724) pozostawał w przyjaźni i sojuszu z chanem Selimem Girejem (bin Bahadyr Girej chan) i chanem Saadetem Girejem (bin Kyrym Girej-sułtan): *Qalmuq hanı Ayüke Han biz uluğ han-ı a'zam hazretlerimizniñ muhkem dost ve qardaşımızdır* – „Kałmucki chan Ajuka-Chan ma wobec nas silną przyjaźń i braterstwo”; *Qalmuq Türkây bolğan Ayüka milân dostluğımız ve ittifaq-ittihadımız bolub* – „Mamy przyjaźń i sojusz z kałmuckim turkajem Ajuką”.

MIJESCE SPORZĄDZENIA

Zgodnie z tradycją pisemnych prac urzędowych, struktura dokumentów kancelarii chana zawierała wskazanie miejsca sporządzenia (opracowania) dokumentu. Zwyczajowo nazywa się tę część „miejscem”, tj. lokalizacją miejsca. Dokumenty sporządzano głównie w pałacach. Jednak w związku z czasową nieobecnością padyszachów krymskich zdarzały się również przypadki ich spisywania w innych miejscach.

W zbiorze Husejna Fejzchanowa łączna liczba materiałów dotyczących historii Chanatu Krymskiego wynosi 378 dokumentów. Większość została sporządzona w Bachczysaraju (101 dokumentów). Są również pisane w Ferahkermanie (5), Ałma Saraju (3), nad rzeką Ałmą (2), na stepie Żane (1), w rejonie Jylanczyk (1), nad brzegami rzeki Kangyłczak (1), w Akkermanie (1), w twierdzy Czuwata (Żiwotow, 1), w rejonie Jasztag Bij Eli (1). Dwadzieścia dwa chańskie dokumenty nie mają wskazanej lokalizacji.

Dokumenty w imieniu *kałgów* mają następujące wskazania: Ordu Saraj / Orda-ıy Sułtan (6), Bachczysaraj (2), Akmesdżit/ Akmesdżit Saraj (41), Ak Saraj (5), Kałagaj Saraj (1), Sałgyr Ton Saraj (1), Ferahkerman (2), Kangyłczak (1). Miejsce powstania ośmiu dokumentów *kałgów* nie jest znane. Lokalizacja sporządzenia dla *nureddinów* wygląda następująco: Kazy Saraj (2), Kaczi Saraj (23), Bachczysaraj (2), Ferahkerman (2), rzeka Leb Sangyr (nehr-i Leb Sangyr, 1), Sjujren Saraj (4), Kangyłczak (3), Bułganak (1), Akmesdżit (1), Boty Saraj (1), Töle Saraj (1). Miejsca niezidentyfikowane – 15 dokumentów.

W ten sposób można wyróżnić miejsca, w których znajdowały się trony trzech głównych osób państwa: chana w Bachczysaraju, *kałgi* w Ordu Saraju i Akmesdżicie, *nureddina* w Kaczi, Sjujren oraz Bułganaku. Wiadomo, że siedziba *kałgi* była tylko w Akmesdżit Saraju (inna forma pisowni to Ak Saraj), ale wczesne dokumenty *kałgów* zostały opublikowane w Ordu Saraju. Prawdopodobnie to miejscowość niedaleko Akmesdżitu (wioski Eski Orda i Eski Saraj). Możliwe, że inna forma nazwy pałacu w Akmesdżicie zawiera się w notatce o Sałgyr Ton Saraju (*ton* – rzeka, pałac nad rzeką Sałgyr).

URZĘDNICY I SŁUDZY PAŁACU PADYSZACHA

W tej części przyjrzymy się aparatowi administracyjnemu Chanatu Krymskiego. W jego oficjalnej biurowości można znaleźć ustalone nazwy stanowisk całego szeregu osób, które posiadały określone uprawnienia i pełniły rozmaite

funkcje. Analogiczne do niektórych znajdujemy w osmańskim modelu rządów. Na dworze chanów, *kağów* i *nured-dinów* funkcjonował sztab pracowników o różnorodnym charakterze.

- *Ağa* – tytuł, jaki nosili nadworni urzędnicy.
- *Almaşuv begi* – bej, który przyjął skarbiec w miejscu prowadzenia *atmaşów* [zamian, podmian] (miejsce kontaktów między dyplomatami).
- *Aqtaçı bek* – nadworny koniuszy.
- *Atalıq* – mentor, wychowawca, pod którego opieką pozostawali sułtani Girejowie.
- *Balçı başı* – zarządzający ucztami.
- *Bek / biy* – głowa rodu.
- *Cebeci başı* – dowódca oddziału *džebedżich*. *Džebedżi* odpowiadali za konserwację i przechowywanie broni, a podczas wojny zajmowali się także jej naprawą.
- *Çapqun* – goniec, kurier. *Yel çapqun* – szybki goniec.
- *Çaşnegir başı* – przełożony służby zabezpieczającej przygotowywanie posiłków, dostarczanie przygotowanych potraw do osobistych komnat chana, a także zapewnianie potraw dla członków *dywanu* podczas obiadu w dni posiedzeń; osoba, do której obowiązków należało czuwanie nad właściwym podawaniem dań na stół.
- *Çadırçı başı / Şatır başı* – zarządzający rozstawianiem namiotów.
- *Çerü başı* – dowodzący wojskiem.
- *Defterdar* – urzędnik skarbowy, minister finansów lub główny rewident skarbowy (*deftery* były księgami albo rejestrami posiadłości).
- *Divan kâtibi* – pisarz lub sekretarz dywanu, który zajmował się sprawami dokumentacji i protokołował postanowienia *dywanu*.
- *Elçi başı* – główny poseł.
- *Hadim-i harem ağa* – główny urzędnik haremu.
- *Hazine kâtibi* – pisarz skarbcza, odpowiedzialny za ustalanie stanu skarbcza.
- *Hazinedar başı* – starszy skarbnik, do którego obowiązków należało przyjmowanie i przechowywanie skarbu.
- *Kilerçi başı* – starszy nadzorujący, klucznik, kamerdyner, który zarządzał w pałacach arystokracji i odpowiadał za zaopatrzenie pałacowej kuchni; dozorca czuwający nad wszystkim, co dotyczyło kuchni oraz żywności (*kiler* – spiżarnia, komora, piwnica).
- *İç oğlanlar* – osobiści i pałacowi słudzy chana i sułtana, którzy zajmowali rozmaite stanowiska w zależności od wykonywanych obowiązków.
- *Mehter başı* – głowa orkiestry wojskowej.
- *Mirahur başı* – naczelny stajenny, tytuł głównego stajennego chańskich stajni.
- *Or begi* – komendant twierdzy Or (Perekop), będącej obiektem strategicznym. Byli również komendanci innych twierdz, m.in. *Azaq begi*, *Cankerman begi*.
- *Qapu ağası / işik ağası* – przełożony wszystkich nadwornych sług.
- *Qapuçı başı* – szef ochrony wewnętrznej pałacu chana, bliski chanowi lub sułtanowi, który wykonywał także specjalne zadania państwowe i osobiste.
- *Qapucılar kethüdası* – kierownik służby dworskiej, drugi rangą szef wewnętrznej ochrony pałacowej, wykonujący różne ważne zadania z polecenia chana lub *kağı*.
- *Qazıasker* – sędzia wojskowy; przełożony urzędu sądowno-kasacyjnego, wyznaczony spośród cieszących się autorytetem *ulemów* (*kadich* i *muderrisów*), któremu podlegali miejscowi *kadiowie*.

- *Qullar ağası* – starszy nad sługami.
- *Qumğançı* – sługa w haremie.
- *Sarrac başı* – główny rymarz, siodlarz, mistrz skórnicy.
- *Serkâtib* – główny kancelista odpowiedzialny za zestawianie i przechowywanie najważniejszych dokumentów i rejestrów państwowych.
- *Tat ağası* – urzędnik, który zajmował się sprawami ludności niemuzułmańskiej.
- *Toğançı başı* – główny sokolniczy.
- *Toyçı başı* – zarządzający weselnymi przyjęciami.
- *Topçı başı* – dowódca artylerii.
- *Tüfenkçi ağası* – stanowisko strzelca odpowiedzialnego za broń palną
- *Vezir-i a'zam* – wielki wezyr.
- *Yatur elçi* – stały przedstawiciel państwa, poseł, który przebywa na stałe w innym państwie.
- *Yol ağası* – *aga* towarzyszący w drodze.

PETYCJA WEZYRA AHMEDA AGI

W jednym z *hattów* (listów) Ahmeda agi, wezyra chana Murada Gireja, oznajmiono ministrowi Dumy Fiodorowi Aleksiejewiczowi, że kupiec, który znajdował się pod opieką chana i wezyra, wyruszył z chanatu w stronę Moskwy. Oto fragment tekstu: *Sinobli İsturanuz Yâziçı mehabetlü efendimizîñ ve bu qardaşınıñ bazirgâni bolub, Şeremetde ve Ramadanskiy oğlunda, ve ba'z yerlerde haqqı olmağle, mektübimiz ile ol canibe müteveccih ve revana olmışdır* – „Pisarz İsturanuz z Synopy, który jest kupcem od naszego wielkiego pana [chana] i od tego Waszego brata [nas], mając prawo do spłaty długów od Szeremeta i syna Romadanskiego, a nawet w innych miejscach, wyprawił się w tym kierunku z naszym listem”.

Zamiarem listu wezyra była pomoc temu kupcowi w rozwiązaniu jego spraw: *[...] vusulında taraf-ı riayet hatrimiz körüb, mezbur bazirgânımiza küclük itdirmeyüb, bolğan yerlerdin haqqın alıvirüb, hazineden qaldırmayüb, ma'an yollamağa teqayyud eylemeñiz murad ve ma'mulimizdir* – „[...] po przybyciu, z szacunku dla nas, nie obrażajcie wspomnianego naszego kupca, spłacając należne długi z pominięciem skarbcza, a następnie odeślijcie go z powrotem ze szczególnym staraniem, takie jest nasze pragnienie i stan rzeczy”.

Refat Abdużemilew ◀

Tłumaczenie z jęz. rosyjskiego:

Muxa Çaxarxan Czachorowski ◀

P.P. Абдуземилев, Калмыки – возмутители спокойствия; Исходное местоположение; Как называли чиновников и слуг в Крымском ханстве; Ходатайство от визиря Ахмеда Аги ◀

Źródła:

- V. Вельяминов-Зернов. «Материалы для истории Крымского ханства». Санкт-Петербург, 1864. С. 423-424, 575, 764, 768, 770.
- V. Вельяминов-Зернов. «Материалы для истории Крымского ханства». Санкт-Петербург, 1864.
- V. Вельяминов-Зернов. «Материалы для истории Крымского ханства». Санкт-Петербург, 1864.]
- Муртузалиев С.И. Административно-судебная и военная системы Османской империи XIII-XVII вв.: Учебное пособие. Изд. 2-е, доп. [ДГУ «Кафедра истории древнего мира и средних веков»]. – Махачкала: ИД Наука плюс, 2005. – 176 с.
- V. Вельяминов-Зернов. «Материалы для истории Крымского ханства». Санкт-Петербург, 1864. С. 890].

Džafer Sejdamet

WSPOMNIENIA (39)

Pozytywne i poważne wrażenie, jakie wywarł na mnie w pierwszej rozmowie Talat Pasza, szczególnie jego inteligencja i silna wiara stały się dla mnie źródłem największej nadziei. Jego sposób zachowania, skromne obejście, całkowicie podbiły moje serce. Pokochałem go całym sercem. Na piastowanym wysokim stanowisku, widział siebie jako sługę ojczyzny i narodu i tak się zachowywał. Do pracy, bardziej niż z powagą męża stanu podchodził z wiarą idealisty i nie usiłował swemu interlokutorowi dać odczuć, że piastuje wysoki oficjalny urząd – przeciwnie – tak postępował, aby ten o tym zapomniał.

W czasie tej rozmowy odczułem, że jest bardzo zadowolony z tego, że z zadowoleniem opowiedziałem o moich rozmowach z Raufem Bejem. Zrozumiałem, że żywi wobec niego wielką przyjaźń. Przyjął ze śmiechem moje słowa na temat Wehiba Paszy i powiedział, abym opowiedział o tym Enwerowi Paszy.

ROZMOWA Z ENWEREM PASZĄ

Z rozmowy z Talatem Paszą wyszedłem nadzwyczaj zadowolony, stamtąd znów z Hamdim udaliśmy się do dzielnicy Bejazyt, do budynku ministerstwa wojny, która to budowla stała się później siedzibą uniwersytetu. Tam wzięto nas do dużej sali, po kilku minutach nadszedł urzędnik informując, że Pasza prosi, abyśmy chwilę poczekali. Tenże sam urzędnik zaprowadził mnie następnie do małego gabinetu Paszy. Był to Ali Bej Baszhemba, kierownik *Umur-u Szarkije Idaresi* (Wydział Spraw Wschodnich) – instytucji, która w owym czasie kierowała tajną islamską polityką Turcji.

Enwer Pasza po kilku miłych słowach, w których wyraził dla mnie uznanie, poprosił, abym siadł naprzeciwko niego. Rozkazał, aby Ale Bej też pozostał. Podziękowałem Paszy za to, że mimo swych ważnych i rozlicznych zajęć zgodził się szybko mnie przyjąć. Następnie pokrótce zacząłem tłumaczyć naszą sytuację.

Już po kilku zdaniach rzekł nagle: *Jakże to mówi pan, że jest przedstawicielem Republiki Ludowej. W takim razie jak szukacie dróg porozumienia z nami? My jesteśmy państwem arystokratycznym!* Te zupełnie nieoczekiwane przeze mnie słowa wprowały mnie w ostupienie i całkowicie wyrwały na nice moje poglądy na temat Młodych Turków, a szczególnie – Enwera Paszy. Nie pojmowałem, w jakim celu zadał takie pytanie, dlaczego i co chciał osiągnąć. Wówczas on, tak jak wszyscy nie widział różnicy między socjalistami a komunistami, a ponieważ rząd bolszewicki nazywał siebie komisarzami ludowymi, Enwer Pasza i nas uważał za naśladowców bolszewików. Nie myśląc wówczas o tym, zapominając, kogo mam przed sobą, tak przemówiłem z największym wzburzeniem i ostrością: *Paszo, znaleźliśmy pana jako bohatera naszego ludu i moje wzburzenie wobec pana teraz jest tego wyrazem. Jesteśmy sługami naszego ludu, usiłującymi wyzwolić go spod jarzma rosyjskiego. Dla nas nie jest ważny problem ustroju, lecz wyzwolenie naszego ludu. Dla tego celu rzuciliśmy się w krwawe zmagania z bolszewikami.* Po wypowiedzeniu ostatniego zdania zauważyłem, że wyraz twarzy Paszy zmienił się i spojrzałem pytająco w jego oczy jeszcze ostrzej, niż on patrzył. Rzekł: *Proszę, słucham pana...* Wtedy w skrócie zreferowałem

to, o czym powiedziałem Talatowi Paszy, i ponowiłem mu prośbę o skierowanie ku nam szybkiej pomocy.

Pierwszy sprzeciw Enwera Paszy dotyczył tego, że nasze żądania terytorialne ograniczyliśmy tylko do Krymu. Enwer Pasza uważał, że należałoby zająć całą gubernię taurydzką. Było jasne, że jest to dla niego ważne z wojskowego punktu widzenia.

Wytłumaczyłem mu, że politycznie jest to niemożliwe, że na północy Krymu nie ma nawet 5% muzułmanów i z tego powodu, ponieważ bylibyśmy całkowicie w mniejszości, z północnej części rezygnujemy. Enwer Pasza odpowiedział, że nie można pomocy dla Krymu ograniczyć do tysiąca, dwóch tysięcy żołnierzy, że widzi potrzebę utworzenia Ochotniczej Armii Krymu, że nawet w tym celu poczynił już pewne kroki. Na to oświadczyłem, że jestem bezgranicznie zadowolony, jednakże – podkreślając tragizm sytuacji naszego narodu – dodałem, że należałoby to zrealizować w miarę jak najprędzej.

Talat Pasza, uznając ważność kwestii rosyjskiej, ukraińskiej i szczególnie kaukaskiej oraz interesując się przyszłością tych regionów, cały czas zadawał pytania dotyczące tych spraw. Natomiast Enwera Paszę szczególnie zainteresowała Flota Czarnomorska. Był bardzo zadowolony, gdy powiedziałem mu, że 90% oficerów floty zostało zabitych lub zdezerterowało, i że flota rosyjska jest w tej chwili całkowicie sparaliżowana. Pasza był już całkowicie naturalny, wyraz jego oczu zmiekkł. Ja zaś podziękowałem mu za audyencję i pożegnałem się chłodno.



Ulica w Jaltie, obraz Izaaka Lewitana z r. 1886.

Enwer Pasza w tej rozmowie zrobił na mnie wrażenie człowieka zadufanego w sobie, niepotrafiącego słuchać rozmówcy i nieprzywiązującego do niego wagi. Wydał mi się ostrym oficerem o niezmiennych poglądach. Pełen wiary w siłę jego woli, w to, że z wielkim prawdopodobieństwem wnet doprowadzi do utworzenia Armii Krymskiej, uradowałem się wzbudzoną tymi uczuciami nadzieją.

STOWARZYSZENIE KRYMSKICH MUZUŁMANÓW W STAMBULE

Obiad zjedliśmy wspólnie w hotelu – Osman Kemal, Hamdi (Ataman) i jeden, dwóch kolegów. Opowiedzieli mi o artykułach, które do czasu mego przybycia do Stambułu ukazały się w tureckiej prasie na temat Krymu oraz działalności *Kyrym Muslumanlary Dżemijeti* (Stowarzyszenia Muzułmanów Krymskich), które założyli tutaj po przybyciu z Krymu Hamdiego.

Deklaracja Stowarzyszenia Muzułmanów Krymskich została opublikowana w gazecie „Ikdam” („Wysitek”) nr 7585 z 23 marca 1918 roku, stąd można wnioskować, że Stowarzyszenie zostało utworzone w okolicach tej daty. Jego członkowie założyciele to: Osman Kemal – przewodniczący, Bekirzade Hamdi i nauczyciel Mahmut Ekrem – dwóch wiceprzewodniczących, Szewki Bektore – sekretarz generalny, Bekir Muhittin – skarbnik, Fejzi, Sudi, Nurettin, Husamettin, Mehmet Kahraman – członkowie zarządu.

ARTYKUŁY PRASOWE NA TEMAT KRYMU

Wiadomość o serdecznym zainteresowaniu prasy tureckiej oraz o tym, że w sercach naszych braci Krymian tak żywa jest miłość do ojczyzny – wszystko to uradowało mnie w najwyższym stopniu. Powiedziałem Osmanowi Kemalowi Bejowi, że chciałbym poznać prasę piszącą o nas oraz zarząd Stowarzyszenia Krymian. Poprosiłem, aby stało się to jak najszybciej. Ponieważ gazety stambulskie 21 kwietnia opublikowały wiadomość o moim przybyciu, gdy tylko wstaliśmy od stołu, rozpocząłem rozmowy z pragnącymi mnie odwiedzić osobami i dziennikarzami.

Rozmawialiśmy o tym, że do mego przybycia do Stambułu na Krymie wyszło sporo naszych publikacji, że utworzyliśmy rząd, mówiliśmy o walkach z bolszewikami, o naszej klęsce i tragediach, które spadły na nasz naród. W artykule, zatytułowanym *Kyrym Muslumanlary* (*Muzułmanie krymscy*), który ukazał się chyba 22 marca 1918 roku w numerze 10182 gazety „Sabah” („Poranek”), potępiono ucisk bolszewicki na Krymie. Autor pisał: *Carat swego czasu oddzielił od nas krymskich muzulmanów. Przez lata na uczuciach narodu odciskał politykę nieludzkiej grozy i tyranii. Jednakże nigdy nie zdołał zerwać naszej serdecznej łączności z nimi.*

Artykuł z najwyższym zapałem nawoływał rząd do podjęcia natychmiastowej pomocy Krymowi. Natomiast w nr 2408 gazety „Taswir-i Efkâr” („Odbicie poglądów”) z 29 marca 1918 roku opublikowano relacje o tragicznej sytuacji Krymu, autorstwa naszych żołnierzy, którzy przybyli dezercerując z Krymu, i naszych dwóch studentów, którzy z Krymu przybyli do Stambułu w celach edukacyjnych.

Opublikowana też została deklaracja Stowarzyszenia Krymian składająca się z czterech paragrafów, oparta na prawnych i politycznych pryncypiach, broniąca sprawy niepodległości Krymu.

W gazecie „Ikdam” nr 7595 z 2 kwietnia w długim artykule zatytułowanym *Kyrym we Ukrajna- Karadenizdeki Limanlara dair* (*O Krymie i ukraińskich limanach nad*

Morzem Czarnym) dokładnie przeanalizowano stosunki krymsko-ukraińskie. Artykuł kończyło zdanie: *Skoro istnieje norma, że każdy naród samo stanowi o sobie, Ukraina absolutnie nie ma żadnych prawnych podstaw, by formułować żądania wobec Krymu.*

Prasa stambulska w tym okresie wykazywała tak głębokie zainteresowanie kwestią krymską, że publikowała nie tylko doniesienia na ten temat z Turcji, ale też przedruki z prasy europejskiej i z krajów tureckojęzycznych. Na przykład „Ikdam” nr 7616 z 23 kwietnia 1918 roku opublikowała przedruk artykułu o krymskiej tragedii z gazety „Uğur Turkiestanu” („Wielki Turkiestan”), wychodzącej w Taszkencie. Nasi turkiestańscy bracia z wielkim wycuciem ducha tureckiego pisali we wspomnianym artykule, że *Krymska tragedia jest bardziej rezultatem rosyjskiego nacjonalistycznego fanatyzmu i agresji niż socjalnego bolszewizmu*. Potem, gdy bolszewicy morząc Tatarów Krymskich głodem, gnębiąc zsyłkami i eksterminacją, oczyszczali Krym z tego *szkodliwego elementu* i doprowadzili do urzeczywistnienia zaleceń cara Aleksandra II, miało się okazać, jak bardzo rację mieli nasi turkiestańscy bracia w swej diagnozie.

Wspominam jedynie o jednym, dwóch artykułach, które w owym czasie w naszej tureckojęzycznej prasie ukazały się na temat Krymu. Gdyby zebrać wszystkie te publikacje, bez wątpienia powstałby cały tom... Od razu, z dużej ilości braci dziennikarzy przybyłych zobaczyć się ze mną, z pytań, które mi zadawali i notatek, które czynili, zrozumiałem siłę tego poważnego i szerokiego zainteresowania. I od tego dnia, aż do opuszczenia przeze mnie Stambułu, prawie co dzień w gazetach ukazywało się jakieś moje oświadczenie lub wiadomość na mój temat.

Panowie Junus Nadi, Dżelal Nuri i Ahmet Dżewat, którzy łaskawie zechcieli złożyć mi wizyty, zarówno swoimi słowami jak i pismami dodali mi sił. Streszczenie tutaj moich oświadczeń wychodzących w gazetach nie jest nawet możliwe... Dotyczyły one przeważnie sytuacji w Rosji, naszych stosunków z Ukrainą, niekonsekwencji pomiędzy słowami bolszewików a ich postępowaniem, tego, że za swą normę uznali terror, ucisk i unicestwienie. Nie mogę się powstrzymać przed przytoczeniem jednego zdania z mego długiego oświadczenia, które wyszło w gazecie „Ikdam” z 23 kwietnia. Zdanie to przytaczam, ponieważ zarówno dowodzi ono przywiązania Tatarów krymskich do Turcji, jak i bardzo jasno przedstawia moje opinie: *Dzisiaj też tak, jak wczoraj celem wszystkich muzulmanów Krymu jest – nie będąc ciężarem dla rządu Turcji – na ile to możliwe, stworzyć prawdziwe zbliżenie między naszymi narodami.*

W tych dniach, gdy miotaliśmy się w najstraszliwszej tragedii, w najgorętszym etapie naszej rewolucji – myśleliśmy: *Nie być ciężarem dla tureckiego rządu!*

Bez wątpienia w owych dniach nasze opinie o turkizmie nie były ustalone jak w kodeksie, paragraf za paragrafem. Jednakże poprzez naszą historię, kulturę i nasze wykształcenie zdobyte w Turcji – w naszych sercach istniało naturalne i silne poczucie turkizmu. Nie było krymskiego Tatarra, który nie uznawałby Turcji za „święty fundament” i nie starał się działać na jej rzecz, nie uznawał jej ochrony za najświętszy religijny i narodowy obowiązek.

WIZYTA ALEGO BEJA BASZHEMBY

Pod wieczór przyszedł do mnie z wizytą Ali Bej Baszhemba. Przekazał mi, że Enwer Pasza jest bardzo zadowolony z naszej rozmowy, a szczególnie z tego, że tak otwarcie i serdecznie wyraziłem swe opinie. W dalszym ciągu roz-

mowy powiedział, że Enwer Pasza zapewnia mnie jeszcze raz, że będzie działał na rzecz szybkiej realizacji pomocy dla Krymu i przekazuje mi najserdeczniejsze pozdrowienia.

Ze swej strony dokładnie wyjaśniłem Alemu Bejowi, że moja – wbrew moim intencjom – szorstka rozmowa z Paszą wynikała z wielkiego przywiązania, jakie wobec niego żywię, i że naszym celem jest ścisłe powiązanie się z Turcją. Opowiedziałem o wielkim wpływie, jaki wywiera partia *Ittihad ve Terakki* na ludność turkojęzyczną poza Turcją. Poprosiłem, aby przekazał Paszy, że do czasu rewolucji tureckiej u nas, na Krymie w ogóle nie używano imion Enwer, Nijazi czy Talat, natomiast teraz w każdej wsi jest czterech, pięciu chłopców noszących te imiona. Następnie poprosiłem Alego Beja, aby poinformował Paszę, że jestem bardzo wzruszony pozdrowieniami, które mi przekazuje i odwzajemniam je wyrazami szacunku.

Ali Bej sprawił na mnie wrażenie człowieka bardzo kulturalnego, delikatnego, inteligentnego i może nawet zbyt dyskretnego. Widać było, że bardzo dobrze rozumie zagadnienia islamu i jest człowiekiem głęboko wierzącym. Ponieważ znałem go jako bojownika islamu, w ten sposób go oceniłem. Zresztą tak naprawdę wówczas nie znałem dokładnie sensu i ważności jego funkcji. Widać było, że jest wzruszony moim podziwem dla jego szczerości, skromności, a szczególnie moim prawdziwym zainteresowaniem przyszłością islamu. Rozstaliśmy się, jak przyjaciele. W czasie mego pobytu w Stambule widziałem się jeszcze z nim dwa, trzy razy i za każdym razem czułem, że przyjaźń i braterstwo pomiędzy nami – wzrasta.

U HAMDIEGO

Tego dnia przyszło z wizytą tylu ziomków, kolegów szkolnych i innych znajomych, że naprawdę bardzo się zmęczyłem. Na kolację byłem zaproszony do Hamdiego – i tam też się udałem. Z ziomkami gawędziliśmy o sytuacji na Krymie.

Gdy przyszliśmy do domu Hamdiego, Hanifa była w ogrodzie razem z Melahat, swoją szkolną koleżanką. Mądra i serdeczna Melahat, pod pretekstem, że musi zadzwonić, po dwóch minutach pozostawiła nas samych. Po raz pierwszy byliśmy z Hanifą sam na sam. Korzystając z okazji, powiedziałem jej o poważnym zainteresowaniu, jakim ją darzę i o cierpieniu, które przeżywałem, gdy nie mogłem w czasie wojny otrzymać od niej wiadomości. Opowiedziałem, jak usiłowałem wystać do nich list przez Szwecję i jak bardzo się ucieszyłem, gdy w Trabzonie dotarła do mnie wiadomość, że są zdrowi i cali, i w końcu usiłowałem zrozumieć, czy jej serce jest wolne.

Hanifa rozmawiała nadzwyczaj skrupowana, mówiła, że nie zdecydowała jeszcze o swojej przyszłości, że bezgranicznie się raduje, że po tysięcznych przygodach jestem bezpieczny. Dawała odczuć, że jest zadowolona, że jej ojciec podjął decyzję, aby kontynuowała naukę dla zdobycia wykształcenia medycznego.

O ile Hanifa była zawstydzona i skrupowana, to Melahat przeciwnie – ożywiona, rozemocjonowana i beztraska. Takie jej usposobienie pomogło mi. Gdy w ogrodzie pod wielkim platanem z Hanifą rozmawialiśmy na stojąco, nadbiegła Melahat i tak rzekła: *Uznałam za niebezpieczne zostawić was dłużej sam na sam. Doszły mnie słuchy o waszej nadzwyczajnej wymowności, może w trakcie tych kilkunastu minut powiedzieliście sobie to, co inni mówią całymi godzinami i kto wie, może...* Natychmiast dodałem: *Może, więc, to znaczy...* Na to Melahat: *Niech powie Hanifa.* Hanifa zaczerwieniła się i tak rzekła: *Ależ, Melahat,*

Melahat, uspokój się. Nie ma końca twoim żartom... Z tych słów zrozumiałem, że Hanifa rozmawiała z Melahat na mój temat i powiedziałem do Melahat: *Bardzo obawiam się, że nie było nawet tego „może”.* Na to Melahat: *Tak, ja dobrze znam Hanifę. Jej język jest oszczędny, ale jej oczy otwarcie i serdecznie mówią o jej uczuciach. Uważam, że „może...” jest już niepotrzebne.* W tym momencie zawołano nas na positek.

Po posiłku Hadżi Emir Hasan Efendi zapytał o nasze decyzje odnośnie fundacji na Krymie oraz o nasze kwestie religijne. Uznał za bardzo uzasadnione, aby połączyć wszystkie krymskie fundacje religijne pod jednym kierownictwem i przyznać osobom duchownym uposażenia. Co do równości praw kobiet i mężczyzn w kwestiach politycznych i społecznych, to, co prawda, uznał równość, jednak zaznaczył, że w sprawie spadku nasze przepisy religijne są jasne, i że według niego w tym aspekcie posuwamy się zbyt daleko. Próbowałem przekonać go, przytaczając opinie na ten temat śp. Czelebiego Dżihana i innych postępów krymskich ulemów oraz opinię Ozenbaszlego Sejdamera Efendiego, którego sam wykształcił i wychował. Nie udało mi się go przekonać. Przekazał mi zalecenie, że pożyteczne byłoby, gdybym na ten temat odbył rozmowy ze słynnymi ulemami w Stambule. Chociaż powiedziałem doń, że w tym zagadnieniu nie wystarczy sama wiedza, że aby podjąć odpowiednie decyzje, należy być też rewolucjonistą, a nawet najbardziej postępowi spośród tureckich ulemów nimi nie są – nie udało mi się go przekonać. Podtrzymał swą opinię, że w przyszłości, na kongresie, na którym zbiorą się ulemowie Wszechrosji, temat ten może być przedyskutowany i zdecydowany. Dalej powiedział, że nie sądzi, że maleńki Krym powinien porywać się na rozwiązanie tego istotnego religijnego zagadnienia.

Ta rodzina miała pewną wyjątkową w tym okresie cechę – każdy problem był dyskutowany otwarcie i swobodnie. Matka Hamdiego, Hamdi, a nawet Szakir, chociaż małżonkowie, włączali się do rozmowy, wszyscy uznawali równość mężczyzn i kobiet za rzecz właściwą, odrzucali różnicowanie pomiędzy dziećmi – to chłopiec, to dziewczynka. W tej rozmowie ci spośród przybyłych w gościnę naszych ziomków, którzy reprezentowali stare pokolenie, popierali idee Emira Hasana Efendiego, młodzież – a szczególnie kobiety – popierała nas.

Hadżi Emir Efendi był bardzo zadowolony z naszych przemyśleń na temat ekonomicznego rozwoju Krymu. Całym sercem popierał naszą decyzję w kwestii rolnej, to, że za naczelną zasadę uznaliśmy podniesienie własności. Tak samo podszedł do naszego pomysłu, aby rozwiązać kwestię produkcji i konsumpcji w skali krajowej poprzez spółdzielczość, oraz do naszej decyzji, aby dla przejęcia w nasze ręce całościowo drobnego przemysłu kraju, otwierać szkoły zawodowe. Pogratulował nam, że na tej drodze postawiliśmy już pierwszy krok otwierając taką szkołę w Balcyzsarażu.

Tej nocy wróciłem do hotelu późno. Wcześniej rano zaczęły się wizyty. Hamdiemu i Osmanowi Kemalowi powiedziałem, że pragnę złożyć wizytę niemieckiemu ambasadorowi. Poprosiłem, by zadzwonił do ambasady i uzyskali informację, kiedy może odbyć się audyencja. Ambasador niemiecki poinformował, że przyjmie mnie następnego dnia rano o godz. 11.

Džafer Sejdamet ◀

Tłumaczenie z jęz. tureckiego: Antoni Sarkady ◀